

WIADOMOŚCI ARCHIDIECEZJALNE

ORGAN URZĘDOWY ARCHIDIECEZJI KATOWICKIEJ



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

PAŹDZIERNIK 2024

STOLICA APOSTOLSKA

187

List papieża Franciszka na rozpoczęcie jubileuszu stulecia archidiecezji katowickiej

Do Czcigodnego Brata

Jego Ekscelencji Adriana Józefa Galbasa, S.A.C. Arcybiskupa Katowickiego

Bullą „Vixdum Poloniae unitas”, z dnia 28 października 1925 roku, Papież Pius XI erygował Diecezję Katowicką, łącząc Wikariat Cieszyński i Górny Śląsk. Akt ten zapoczątkował stuletnią historię, za którą składacie Bogu dziękczynienie, rozpoczynając je w święto katowickiej katedry, której patronuje Chrystus Król.

Dziękuję wraz z Wami Opatrzności Bożej za ludzi i dzieła wyrosłe na tej ziemi, tak bogatej wieloraką różnorodnością, a zarazem zroszoną krwią tak

licznych męczenników. Łącząc się duchowo z obecną Wspólnotą lokalnego Kościoła, zachęcam duchowieństwo, osoby konsekrowane i wiernych świeckich dzisiejszej Archidiecezji Katowickiej, do pełnego nadziei spojrzenia w przyszłość, do otwarcia umysłów i serc na Ducha Świętego, aby On sam wprowadził Was w nowe stulecie.

Wasze świętowanie zbiega się z Rokiem Świętym w Kościele Powszechnym, którego motto brzmi: „Pielgrzymi nadziei”; przyjmijcie je zatem za swoje. Ubogaceni duchowym i materialnym dziedzictwem przodków, kulturą oraz tradycją, podtrzymujcie przekazany Wam ogień wiary i wypełnijcie misję bycia świadkami nadziei, która swe źródło ma w Bogu i Jego Słowie.

Świadkiem może być ten, kto odkrył, że drogi jest w oczach Boga i że Bóg go miłuje (por. Iz 43, 4). Duch Święty, który umożliwia doświadczenie tej miłości, uzdalnia do dzielenia się nią z innymi, i złożenia całej nadziei w Bogu. Dlatego, kierowani miłością Serca Jezusa, szukajcie nowych areopagów przepowiadania Słowa Bożego i świadczenia miłosierdzia, tworząc dogodne warunki dla chrześcijańskiej formacji, stosownie do wieku, stanu i zawodu. Zasiewanie nadziei musi dokonywać się na konkretnej glebie umysłu, ducha i ciała, znajdując swoje przełożenie w trosce o życie duchowe i sakramentalne, edukację i kulturę oraz w zaspokajaniu materialnych potrzeb ludzi ubogich i znajdujących się na wielorakich peryferiach. Wymaga to zaangażowania i współpracy osób duchownych, zakonnych i świeckich, pełnych żaru Ducha oraz kompetencji.

Każdy Rok Święty w Kościele wzywa zarówno do przebaczenia i darowania długów, jak i do nawrócenia, pokuty i prośby o przebaczenie. Kto szczerym sercem przyjmuje Boga za Pana, ten z pokorą przyjmuje swoje ograniczenia, a w konsekwencji, przyjmuje i modli się za słabego brata. To jest droga do budowania pokoju Chrystusowego, którego tak bardzo potrzeba naszemu światu! „Soli Deo honor et gloria” (Jedynie Bogu cześć i chwała), ten napis umieszczony na fasadzie Waszej katedry niech przypomina - od Kogo pochodzicie i do Kogo zmierzacie! Królestwo Boże jest pośród Was, a jego najważniejszym prawem jest przykazanie miłości!

Życzę Wam owocnego przeżycia Roku Jubileuszu w duchu wiary, nadziei i miłości, a polecając Wszystkich wstawiennictwu Matki sprawiedliwości i miłości społecznej w Piekarach Śląskich oraz św. Jacka

Odrowąża, z serca udzielam każdemu i każdej z Was Apostolskiego Błogosławieństwa.

FRANCISZEK

Rzym, u Świętego Jana na Lateranie,
dnia 31 października 2024 roku

EPISKOPAT POLSKI

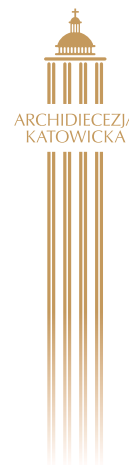
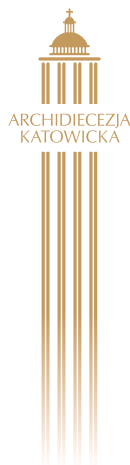
188

List pasterski zapowiadający ogólnopolskie obchody XXIV Dnia Papieskiego na niedzielę 6 października 2024 r. *Jan Paweł II – Ewangelia starości i cierpienia*

Umiłowani w Chrystusie Panu Siostry i Bracia!

Cierpienie dotyka każdego człowieka. W jego obliczu pojawiają się pytania: Dlaczego mnie to spotkało? Dlaczego cierpię? A także pokrewne – skąd w świecie zło? Pytania te człowiek zadaje najpierw sobie, później innym ludziom, a ostatecznie Bogu, jako Stwórcy świata i człowieka. On zaś słucha, a nawet oczekuje tych pytań i odpowiada na nie już na kartach Starego Testamentu, jak choćby poprzez historię Hioba i Tobiasza. Odpowiedź na pytanie o źródło, a przede wszystkim o sens cierpienia przynosi dopiero Jezus Chrystus. Przez swoją mękę i śmierć nie tylko zgładził grzech i otworzył ludziom drogę do nieba, ale przede wszystkim, jak zaznacza autor Listu do Hebrajczyków, ukazał swoim życiem, że cierpienie może stać się drogą do świętości dla człowieka.

Drogę tę przeszedł św. Jan Paweł II. Ból i cierpienie stanowiły szczególny rys życia i posługi Karola Wojtyły. Strata matki w wieku 9 lat, niedługo później brata i ojca w czasie okupacji. A także wypadek, kiedy potrafiła go



niemiecka ciężarówka, śmierć przyjaciół w czasie wojny, czy prześladowania i szykany ze strony komunistów. Szczególnie tragicznym i bolesnym dla Jana Pawła II stało się doświadczenie zamachu na jego życie 13 maja 1981 roku. Od tego momentu rzymską Poliklinikę Gemelli, w której w czasie swego pontyfikatu przebywał dziewięć razy, sam nazywał „trzecim Watykanem”. Publiczne przeżywanie choroby, a także starości, stały się jednym z najbardziej zapamiętanych symboli pontyfikatu Papieża Polaka. Spotkania św. Jana Pawła II z chorymi i cierpiącymi odbywały się w czasie każdej podróży apostolskiej, stanowiąc ważną część papieskiej posługi.

Przeżywając, w łączności z papieżem Franciszkiem, XXIV Dzień Papieski, pod hasłem Jan Paweł II. Ewangelia starości i cierpienia, chcemy wrócić do orędzia, które św. Jan Paweł II pozostawił, szczególnie w liście do chorych *Salvifici doloris* oraz w Liście do osób w podeszłym wieku.

I. Oblicza ludzkiego cierpienia

Cierpienie zawsze jest rzeczywistością o tysiącu twarzy – mówił św. Jan Paweł II do chorych w Lourdes 15 sierpnia 1983 roku – jest ono niepowtarzalne, w tym sensie, że każda osoba na to samo cierpienie reaguje w całkiem odmienny sposób. Jest to tajemnica nieprzewidzianej wrażliwości każdego człowieka. Cierpienie ma szersze znaczenie niż ból, choroba czy kalectwo. Obok cierpienia fizycznego, istnieje cierpienie psychiczne odczuwane w sferze emocjonalnej – jak choćby samotność, brak akceptacji, lęk, depresja, doświadczenie hejtu oraz cierpienie duchowe – wyrzuty sumienia, brak poczucia sensu życia – określane niekiedy mianem bólu moralnego lub bólu istnienia. Cierpienie dotyka indywidualnych osób, ale także grup społecznych czy narodów w wypadkach klęsk naturalnych, epidemii, katastrof i kataklizmów, a w końcu wojny, czego jesteśmy świadkami w Ukrainie, Palestynie, czy innych zakątkach świata.

Cierpienie człowieka jest bardziej podstawowe od bólu i choroby, które są obecne także w świecie zwierząt. Tylko człowiek cierpiąc wie, że cierpi i pyta „dlaczego” – i w sposób już całkowicie i specyficznie ludzki cierpi, jeśli nie znajduje odpowiedzi na to pytanie (SD, 9). Poszukiwanie sensu cierpienia ujawnia zatem prawdę o tym, że człowiek jest osobą.

II. Nadać cierpieniu sens

Cierpienie jest tajemnicą, której człowiek nie jest w stanie do końca przeniknąć swym rozumem (por. SD, 11). Często służy nawróceniu, czyli odbudowaniu dobra w człowieku (por. SD, 12). Pozwala przemyśleć i właściwie ustawić hierarchię wartości, staje się kluczem do otwierania

serca na Boże miłosierdzie, jak było to w przypadku św. Franciszka czy św. Ignacego Loyoli. Dla człowieka wierzącego cierpienie, doświadczenie zła, a równocześnie milczenia i jakby nieobecności Boga, stanowi czas próby i oczyszczenia, które można nazwać ciemną nocą wiary. Jednocześnie staje się przestrzenią wypracowania cnoty wytrwałości i nadziei.

Cierpieniu, choć samo w sobie jest złem i Bóg nie pragnie go dla człowieka, można nadać sens. Mówił o tym św. Jan Paweł II w cytowanym przemówieniu do chorych w Lourdes: chciałbym pozostawić w waszej pamięci i waszych sercach trzy światła, które wydają mi się cenne. Najpierw: jakiegokolwiek jest wasze cierpienie (...) ważne jest, abyście je sobie jasno bez pomniejszania go ani wyolbrzymiania, uświadomili (...). Następnie jest rzeczą konieczną, by postępować na drodze akceptacji (...) dlatego, że wiara zapewnia nas, iż Pan może i pragnie wyprowadzić dobro ze zła. (...) I wreszcie najpiękniejszy gest, który możecie uczynić: ofiara. Prawdę tę w pełni objawił Jezus Chrystus, który przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia przez to, że sam to cierpienie wziął na siebie (SD, 16). Przeżywał je świadomie oraz akceptował w duchu całkowitego ofiarowania siebie Ojcu za zbawienie ludzi.

W Krzyżu Chrystusa nie tylko odkupienie dokonało się przez cierpienie, ale samo cierpienie ludzkie zostało też odkupione (SD, 19). Człowiek, przeżywając swoje cierpienie w jedności z krzyżem Chrystusa, uczestniczy w misji Jezusa, zgodnie ze słowami św. Pawła: Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24). Droga do odkrycia tego wymiaru cierpienia i zaakceptowania w życiu jest nieraz bardzo długa. Prowadzi czasem poprzez wewnętrzne załamania, a nawet bunt i wyrzuty czynione Bogu. Jednocześnie taka postawa wobec cierpienia może zaowocować nie tylko osobistym nawróceniem, lecz także pogłębieniem relacji z Jezusem. Czas choroby i cierpienia może stać się okresem, w którym wiara będzie niezwykle intensywnie przeżywana, a zbawienie, pochodzące od Chrystusa – bardzo świadomie przyjmowane. Człowiek, odkrywający cierpienie jako powołanie, czuje się potrzebny, zachowuje pragnienie życia, w jego zaś wnętrzu rodzi się pokój, a nawet radość, przez co jego postawa staje się lekcją człowieczeństwa i chrześcijaństwa dla ludzi z otoczenia. Tym samym w obliczu cierpienia winniśmy koncentrować się na pytaniu nie o to – dlaczego cierpię, ale jakie dobro mogę uczynić moim cierpieniem drugiemu człowiekowi?

III. Miłość rodzi się w odpowiedzi na cierpienie

Jak zauważył św. Jan Paweł II: Chrystus nauczył człowieka równocześnie świadczyć dobro cierpieniem — oraz świadczyć dobro cierpiącemu. W tym podwójnym aspekcie odsłonił sens cierpienia do samego końca (SD, 30). Wszystko zaczyna się od wrażliwości serca. Z niej rodzą się konkretne postawy i gesty wobec ludzi starszych i cierpiących, które zamykają się w trojakiej powinności: akceptować ich obecność, pomagać im i doceniać ich zalety. Szacunek i miłość wobec ludzi w podeszłym wieku jest jedną z najważniejszych cech prawdziwie ludzkiej i dojrzałej cywilizacji (por. List do ludzi w podeszłym wieku, 11 i 12). Dlatego dziękujemy rodzinom, które opiekują się ludźmi w podeszłym wieku, chorymi i cierpiącymi. Wyrażamy wdzięczność wobec rodziców poświęcających swoje życie zawodowe i osobiste, aby opiekować się niepełnosprawnymi dziećmi. Z szacunkiem przyjmujemy postawę dzieci, które towarzyszą swoim rodzicom w podeszłym wieku, troszcząc się nie tylko o ich potrzeby fizyczne i przynosząc ulgę w cierpieniu, ale nade wszystko poświęcając im czas. Wspomnijmy dziś z wdzięcznością lekarzy, pielęgniarki, pracowników służby zdrowia, a także kapelanów i wolontariuszy posługujących w szpitalach, hospicjach, domach opieki, towarzyszących oraz służących chorym i cierpiącym w najtrudniejszych momentach życia. W końcu dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli, którzy angażując się w różnorakie akcje, wspólnotowo lub indywidualnie, często anonimowo, wspierają ludzi potrzebujących.

Apelujemy do rządzących, organizacji społecznych i wszystkich ludzi, wierzących i niewierzących, o ochronę i szacunek dla każdego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Stajemy się głosem tych, którzy w swoim cierpieniu nie mogą nawet wołać o pomoc. Przypominamy o niezbywalnej godności każdego człowieka i jego prawie do życia.

IV. „Żywy pomnik” św. Jana Pawła II

Wrażliwość na cierpienie i gotowość niesienia pomocy to postawa wielu stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Jedną z nich jest Magdalena: Studiuję neurobiopsychologię na Uniwersytecie Gdańskim, jest to jedna z moich pasji. Swoją wiedzę wykorzystuję w pracy z dziećmi i młodzieżą w spektrum autyzmu oraz na różnym poziomie sprawności intelektualnej. Ta praca daje mi energię do działania i motywuje do uczenia się nowych rzeczy, żeby w przyszłości móc jeszcze skuteczniej pomagać moim podopiecznym. Fundacja co roku swoją opieką

obejmuje blisko dwa tysiące zdolnych uczniów i studentów z niezamożnych rodzin, z małych miejscowości w całej Polsce.

W przyszłą niedzielę, podczas kwesty przy kościołach i w miejscach publicznych, będziemy mogli wesprzeć materialnie ten wyjątkowy, konsekwentnie budowany od 24 lat przez nas wszystkich „żywy pomnik” wdzięczności św. Janowi Pawłowi II. Niech udzielone w ten sposób wsparcie, nawet w obliczu osobistych trudności i niedostatków, będzie wyrazem naszej budowy „cywilizacji miłości”.

Na czas owocnego przeżywania XXIV Dnia Papieskiego udzielamy wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

PASTERZE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE

obecni na 398. zebraniu zlenarnym KEP

Warszawa, dnia 10 czerwca 2024 roku

List należy odczytać w niedzielę, 6 października 2024 roku

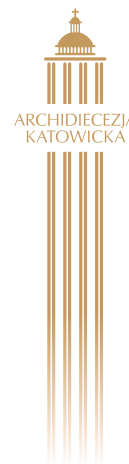
189

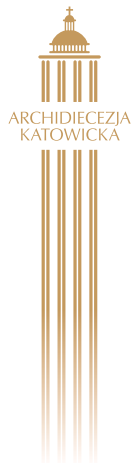
Słowo w trosce o dzieci

Uważni i wspierający – w trosce o dzieci

Jakże zdziwieni musieli być uczniowie, którzy zatroskani o komfort Pana Jezusa chcieli odprawić przychodzących do Niego z dziećmi, a usłyszeli pełne wyrzutu słowa: „nie przeszkadzajcie im”. Niezrozumiały był dla nich gest Chrystusa, który stawia dziecko za wzór do naśladowania (Mk, 10, 13-16). Jezus pokazał, jak ważne jest dziecko i że to ono może uczyć czegoś dorosłego!

Do zrozumienia godności dziecka, jego podmiotowości i szacunku dla jego praw, wciąż jako dorośli i społeczeństwa dojrzewamy. Dopiero ostatnie dziesięciolecia przyniosły uznanie praw dziecka, co znalazło szczególne odbicie w pierwszym prawnie wiążącym dokumencie, jakim jest „Konwencja o prawach dziecka” ONZ z 1989 roku. Dziesięć lat wcześniej papież Jan Paweł II, przemawiając po raz pierwszy na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku, przypomniał, że troska o dziecko jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka.

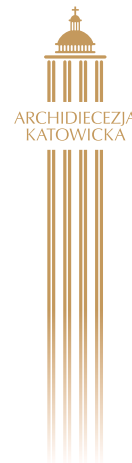




Każde dziecko zasługuje na przyjęcie i miłość. Każdemu dziecku, które przychodzi na ten świat, należy się zapewnienie warunków niezbędnych do rozwoju. Nie tylko zabezpieczenie potrzeb materialnych, ale także poświęcenie mu uwagi i traktowanie z szacunkiem, stworzenie warunków, by mogło swobodnie się rozwijać w sferze emocjonalnej i duchowej. To zadanie spoczywa w znacznej mierze na rodzicach i opiekunach, ale nie bez znaczenia w kształtowaniu młodego człowieka są też relacje rodzinne i społeczne, także we wspólnocie Kościoła. Zdara się bowiem, że drogę wychowania chcemy przejść niejako na skróty, wykorzystując swoją przewagę nad dzieckiem. Zamiast towarzyszyć w rozwoju – podejmujemy decyzje autorytarnie. Za właściwe zachowanie uznajemy takie, jakiego oczekuje wobec dziecka dorosły. Wybuchy złości u nastolatka gasimy własnym krzykiem. Jednak kiedy jedynym argumentem staje się argument siły, to tak naprawdę pokazujemy, że to my dorośli jesteśmy słabi i bezradni.

Postawienie dziecka w centrum, wsłuchanie się w jego potrzeby i umiejętność zobaczenia sytuacji z jego perspektywy to droga budowania ciepłej i czułej relacji z nim, umożliwiająca dziecku kształtowanie jego własnej tożsamości. Nie oznacza to wychowania, które nie stawia zdrowych granic. One są dziecku potrzebne, ale stanowią też swoisty egzamin dla rodziców i wychowawców, bo dają odpowiedź, na ile jesteśmy konsekwentni i zgodni w naszych decyzjach, czy potrafimy wyjaśnić dziecku nasze motywacje, a nade wszystko, czy dajemy mu takie poczucie bezpieczeństwa, że nasze „nie” nie zostanie odebrane jako odrzucenie, a nasze działanie nie zburzy w dziecku pozytywnego obrazu samego siebie.

Dzieci są nadzieją rodziny i społeczeństwa. Pozwólmy więc, by ich głos był obecny. Twórzmy przestrzeń, by mogły nie tylko się wypowiedzieć, ale i być wysłuchane. Nie unieważniajmy ich emocji, mówiąc: „Jak ja bym chciał mieć takie problemy jak ty”. Budujmy autentyczne więzi oparte na zaufaniu, żeby dziecko mogło odnaleźć obok siebie dorosłego, z którym będzie mogło podzielić się swoimi trudnościami. Podkreślajmy naszą gotowość do słuchania i pomocy. Bądźmy uważni na wszelkie symptomy, które mogą świadczyć, że dziecko doświadcza krzywdy lub niezrozumienia ze strony rówieśników czy innych osób. Nigdy też sami nie stosujemy przemocy, zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej. Bądźmy tymi, którzy wpierają je i chronią, by mogły się w pełni rozwinąć.



Zainicjowana przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę ogólnopolska kampania „Dzieciństwo bez przemocy” ma mobilizować całe społeczeństwo do zapobiegania krzywdzeniu dzieci. Konferencja Episkopatu Polski podjęła decyzję, aby włączyć się w tę inicjatywę, bo bezpieczeństwo dzieci i ich ochrona przed wszelką przemocą jest zadaniem, w którym warto i trzeba działać wspólnie. Symbolicznym wyrazem uczestnictwa Kościoła w tej kampanii będzie podświetlenie na czerwono obydwu katedr w Warszawie w obchodzoną 19 listopada Międzynarodowym Dniu Zapobiegania Przemocy Wobec Dzieci.

By skutecznie chronić dzieci przed krzywdą, potrzeba naszego zaangażowania. Nie możemy zamykać oczu na niepokojące sygnały i przemocowe zachowania. Niezbędna jest również świadomość dewastujących konsekwencji, jakie niesie doświadczenie krzywdy w dzieciństwie. Przemoc fizyczna rodzi w dziecku poczucie winy, prowadzi do zachowań uzależniających, a niekiedy również stosowania przemocy wobec samego siebie i innych. Zaniedbanie emocjonalne ze strony dorosłych skutkuje problemami z wyrażaniem swoich uczuć i pragnień, w tworzeniu i utrzymywaniu bliskich relacji. Traumatyczne i przemocowe doświadczenia silnie blokują rozwój osobisty dziecka i przekładają się na jego problemy w życiu dorosłym, w tym trudności małżeńskie i rodzicielskie. Wychowanie bez przemocy to szczęśliwe dzieciństwo, które daje dobry start w dorosłość.

Dziękujemy wszystkim, którzy troskliwie i z czułością wychowują własne dzieci i wnuki. Tym, którzy dają miłość dzieciom w rodzinach adopcyjnych lub zastępczych. Wszystkim, którzy podejmują trud wychowania w szkołach i przedszkolach, wspierają rodziców dzieci z niepełnosprawnością lub opiekują się nimi w domach pomocy. Tym, którzy dają wsparcie samotnym matkom i zabiegają o prawo do życia dla każdego poczętego dziecka. Dziękujemy tym, którzy niosą pomoc dzieciom krzywdzonym, a także angażują się w działania prewencyjne i edukacyjne. Dzieci mają prawo do naszej miłości i troski o nie, wspierania ich rozwoju i dodawania im skrzydeł!

ABP TADEUSZ WOJDA SAC

Przewodniczący KEP

ABP WOJCIECH POLAK

Delegat KEP ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

ABP ADRIAN J. GALBAS SAC
METROPOLITA KATOWICKI

LISTY PASTERSKIE I KOMUNIKATY

190

Zaproszenie do modlitwy o pokój

Siostry i Bracia, w odpowiedzi na apel Ojca Świętego Franciszka bardzo proszę, abyśmy najbliższy poniedziałek tj. 7 października przeżyli jako dzień modlitwy i postu w intencji pokoju. Zjednoczmy się tego dnia wokół Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego, by prosić o pokój dla nas i całego świata. Powierzmy nasze serca Temu, który jest Pokojem (por. Ef 2,14). Pamiętajmy także o słowach Tomasza à Kempis: „Naprzód sam siebie utrzymuj w spokoju, a wtedy będziesz mógł uspokajać innych. Człowiek namiętny nawet dobro przemienia na zło i łatwo w zło uwierzy. Dobry, spokojny człowiek wszystko obraca na dobro”.

Serdecznie także zapraszam członków Żywego Różańca i innych Wspólnot maryjnych archidiecezji katowickiej do udziału w XIII pielgrzymce do katedry Chrystusa Króla w Katowicach, która odbędzie się w sobotę, 12 października o godz. 10:00. W programie konferencja, modlitwa różańcowa i msza święta. Także wówczas będziemy modlić się o dar pokoju.

Z modlitwą i błogosławieństwem,

WASZ BISKUP ADRIAN

Katowice, 2 października 2024 roku,
we wspomnienie świętych Aniołów Stróżów

HOMILIE METROPOLITY

191

Być jak aniołowie

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Obrzęd kandydatury; WŚSD, 2 października 2024 roku

„Trzej Aniołowie w górze, nad ulicą, a każdy z nich dął w trąbę | Ubrani w zielone tuniki, mieli skrzydła rozpostarte już od poranka(...) | Aniołowie grali na swych trąbach przez cały dzień | A cała ziemia będąc w ruchu, wydawała się ich mijać | Nikt nie słyszał rozbrzmiewającej muzyki | Nikt tego nawet nie próbował...”.

Drodzy Bracia, słowa te pochodzą z jednej z ballad Boba Dylana i choć ten wspaniały piosenkarz i poeta; pół Żyd, pół Rosjanin, napisał je kilkadziesiąt lat temu nie straciły nic ze swej aktualności. Przeciwnie: stały się dziś jeszcze bardziej aktualne. Bo kto jeszcze pamięta o aniołach, o ich obecności, o ich rozpostartych nad ziemią skrzydłach? Kto słyszy ich muzykę? Kto idzie za ich głosem? Kto tego choć próbuje? Ziemia będąca w zawrotnym szybkim ruchu, wydaje się ich mijać.

Tymczasem Archaniołowie, których wspominaliśmy w liturgii kilka dni temu i Aniołowie Stróżowie, których czcimy dzisiaj, są wspaniałym darem i wspaniałym dowodem Bożego miłosierdzia. Bóg posyła ich, aby się nami opiekowali. „Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług – pyta Autor Listu do Hebrajczyków – posłanymi na pomoc tym, którzy mają osiąść zbawienie” (Hbr 1,14). A Psalmista dopowie, że są to pełni mocy bohaterowie wykonujący rozkazy Boga (por. Ps 103,20).

Wiara w to, że każdy ma swojego Anioła Stróża sięga czasów apostołskich. Dzieje Apostolskie opowiadają sympatyczną scenę (por. Dz 12,13), gdy Piotr po cudownym uwolnieniu przez anioła zapukał do drzwi domu Marii, matki Jana, w którym zgromadzili się chrześcijanie. Służąca, która poszła otworzyć, przybiegła poruszona i powiedziała: „To Piotr, poznałam jego głos”. „Jesteś szalona! – odpowiedzieli jej chrześci-

anie. – To jego anioł!”. Nie mogli uwierzyć w cud, ale ich odpowiedź: „To jego anioł”, dowodzi, że było dla nich oczywiste, pewne i jasne, że każdy człowiek ma swojego anioła.

Wiara w Anioła Stróża trwała w Kościele przez wieki, stając się coraz bardziej precyzyjną i pogłębioną. Ojcowie Kościoła byli tu niemal jednomyślni, choć zadania wyznaczone niebiańskiemu wysłannikowi widzieli różnie. Euzebiusz z Cezarei mówił, że jest on obrońcą i strażnikiem, Hilary, że jest pośrednikiem, który przewodzi modlitwom wiernych i ofiarowuje je Bogu, Bazyli, że jest pokojowym pomocnikiem i towarzyszem podróży, Grzegorz z Nazjanzu, że jest przewodnikiem.

Od początku jasne było, że Anioł Stróż jest tym, który wstawia się za nami i chroni nas od niebezpieczeństw w ciągu dnia i nocy, tak, byśmy z życiowej wędrówki wrócili cali i zdrowi i – finalnie - otrzymali szczęście wieczne. Wtedy – taką mamy nadzieję – „Aniołowie zawiodą nas do raju”.

O Aniołach Stróżach mówili wiele także teolodzy średniowieczni, zwłaszcza św. Tomasz z Akwinu, który wyjaśnia powód, dla którego Bóg dał każdemu z nas Anioła Stróża. Przede wszystkim jest nim pragnienie bliskości, tak, by istniały między nami bliskie relacje i by świat niebieski i ziemski wzajemnie się przenikały. Drugim powodem – mówi nomen omen Doktor Anielski – jest miłość: „Ci, którzy mają, niech dają tym, którzy nie mają i niech dzielą się swoimi dobrami z innymi – taka jest wola Boga. Najbogatsi, którzy zostali bardziej uprzywilejowani, niech pomogą tym, którzy mają mniej, na mocy komunii świętych. Bóg – wyjaśnia św. Tomasz – jednoczy w ten sposób swoje stworzenia ze sobą”.

A św. Bernard modlił się: „O Panie, kimże jest człowiek, że posyłasz owe święte duchy, aby nam służyły, wyznaczasz ich na naszych stróżów, polecasz, aby byli naszymi wychowawcami. [...] Chociaż więc jesteśmy słabymi dziećmi i choć czeka nas długa i niebezpieczna droga, czegoż mamy się lękać, chronieni przez tak wielkich stróżów? Nie mogą wszak ulec wrogom ani zbłądzić, ani tym bardziej zwodzić ci, którzy strzegą nas na wszystkich naszych drogach. Są wierni, roztropni i potężni – czegoż mamy się lękać? Obyśmy tylko za nimi szli, obyśmy tylko do nich przylgnęli, a trwać będziemy na zawsze w opiece Boga niebios”.

Bardzo pięknie o Aniołach Stróżach naucza Katechizm Kościoła Katolickiego: „Życie ludzkie od początku aż do śmierci otoczone jest opieką i wstawiennictwem aniołów (...). Każdy wierny ma u swego boku

anioła jako nauczyciela i pasterza, by prowadził go przez życie. Już na ziemi życie chrześcijańskie uczestniczy – przez wiarę – w błogosławionej wspólnocie aniołów i ludzi, zjednoczonych w Bogu” (KKK, 336).

To echo usłyszanych przed chwilą słów z Księgi Wyjścia: „Oto Ja – mówi Bóg – posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i słuchaj jego głosu” (Wj 23,20).

„Życie Kościoła – to także Katechizm – korzysta z tajemniczej i potężnej pomocy aniołów” (KKK 334).

Tak, Aniołowie są wielką pomocą dla nas, ale i dla samych aniołów, to, że pomagają, jest wielkim zaszczytem. Są szczęśliwi, że mogą uczestniczyć i współpracować w miłosierdziu Ojca, być narzędziami Jego ojcowskiej troski, pośrednikami Jego łask. Jest dla nich również zaszczytem i to, że Bóg posługuje się nimi i za ich pośrednictwem czyni nam dobro. Powierza im nas, swoje dzieci.

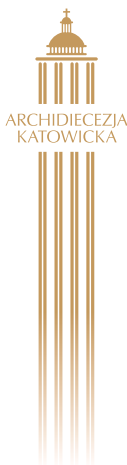
Nie lekceważmy więc ich pomocy, pielęgnujmy wiarę w obecność Anioła Stróża obok nas. To nie pierzaste, dziwne stworzenia ze skrzydłami. Takie są tylko ich wyobrażenia, które wbijają się w naszą fantazję, rzeźbę i malarstwo. Anioł to nie jest także jakiś szpicel, czy śledczy. To pomocnik, stróż i przyjaciel.

Z wiarą więc powtarzajmy za Tobiaszem: „Niech będzie błogosławione wielkie Imię Jego, Niech będą błogosławieni wszyscy Jego święci Aniołowie” (Tb 11,14).

I z wiarą módlmy się każdego dnia: Aniele Boży, stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy. Bądź mi zawsze ku pomocy. Strzeż duszy, ciała mego i zaprowadź mnie do żywota wiecznego”.

Jak pięknie mówi św. Bernard: „Bądźmy oddani, bądźmy wdzięczni tak niezwykłym stróżom. Odwdzięczajmy się im miłością, czcimy ile tylko potrafimy, ile powinniśmy. Jednakże cała nasza miłość, cała cześć niech się zwraca ku Temu, od którego zarówno my, jak i oni otrzymujemy łaskę miłosierdzia i czczenia (...). W Nim przeto gorąco miłujemy Jego aniołów jako naszych współtowarzyszy w przyszłości, teraz zaś przewodników i opiekunów danych nam i nadanych przez Ojca”.

Drodzy Bracia, uwielbiamy dziś Pana za dar Aniołów Stróżów, a jednocześnie prosimy Go, by udzielił nam łaski, byśmy sami już teraz byli jak aniołowie. Nie mam oczywiście złudzeń i wiem, że w pełni aniołami to nie jesteśmy, niezależnie od tego, po której stronie ołtarza



teraz ktoś z nas stoi czy siedzi, a jednak pragniemy być choć trochę jak aniołowie i to zarówno wobec Boga, jak i wobec ludzi.

Najpierw chodzi o naszą postawę wobec Boga. Niech będzie w niej jak najwięcej adoracji i pokornego wsłuchiwanie się w Boży głos. Codziennie powtarzamy w czasie mszy świętej hymn uwielbienia Boga, który zanoszą ku Jego chwale Aniołowie i Archaniołowie: „Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia Jego chwały. Hosanna na wysokości”. Tak, Aniołowie dniem i nocą wpatrują się w Boże oblicze, o czym przed chwilą przypomnieli nam Ewangelia (por. Mt 18,1-5.10), widzą Jego szatę, jak mówi prorok Daniel, szatę białą jak śnieg, włosy jakby z czystej wełny i tron z ognistych płomieni (por. Dn 7,9-10.13-14).

Kiedyś – wierzymy w to mocno – dołączymy do nich także i my, jak Natanael zobaczymy aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego (por. J 1,51), ale dzisiaj, na razie, bądźmy – powtarzam – choć trochę jak aniołowie, wpatrujemy się w Boże oblicze, tak jak pozwala nam na to nasza wiara i jak zachęca nas do tego Kościół: przez jak najczęstszą adorację Najświętszego Sakramentu, przez pokorne uczestnictwo w liturgii i codzienną medytację Słowa Bożego. „Przyjaciele nie obawiajcie się ciszy i spokoju – mówił papież Benedykt XVI do młodych – wsłuchujcie się w Boga, adorujcie Go w Eucharystii. Pozwólcie by Jego słowo kształtowało wasz rozwój jako drogę ku świętości”. Święte słowa, tym bardziej w Seminarium.

Jeśli, Drodzy Bracia, jako przyszli diakoni i księża, chcecie naprawdę oddać, poświęcić i złożyć Bogu w ofierze samych siebie, to oddajcie, poświęćcie i złożcie Mu najpierw w ofierze część każdego waszego dnia poprzez solidną, wierną i pobożną modlitwę. I niech modlitwa i bycie przed Bogiem sprawia wam przyjemność, jak sprawia przyjemność aniołom. Pan was wysłucha, jak mówi Psalmista, wtedy, kiedy będziecie Go wzywać i pomnoży moc waszej duszy (por. Ps 138,3).

Ale, Drodzy Bracia, bądźcie też jak aniołowie wobec ludzi, to znaczy idźcie do ludzi w imieniu Boga. Bądźcie Bożymi posłańcami. Jakiś czas temu zaczęła się wasza droga z Chrystusem. Patrząc na nią po ludzku, po waszemu, było to gdzieś, kiedyś, za sprawą kogoś, w konkretnym miejscu, czasie, w dających się odtworzyć okolicznościach. Ale „po bożemu” było całkiem inaczej. Bóg was widział dużo wcześniej. Jak pięknie powie św. Paweł „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i niekalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4). Chrystus was znał po imieniu na

długo zanim wy poznaliście imię Chrystusa. I ta droga powołania jest po coś. Po coś konkretnego: byście w Jego Imię i z Jego Imieniem szli do ludzi i im pomagali.

Oby Kościół zawsze mógł powiedzieć o was to, co Pan o Natanaelu, że nie ma w was „żadnego podstęp” (J 1,47), żadnego udawania, nie-szczerych motywacji, podwójnych twarzy, ukrytych ambicji, jest tylko szczere pragnienie służenia Bogu i ludziom: w kapłańskiej czystości, ubóstwie, posłuszeństwie, w duchu służby.

Żyjąc w ten sposób będziecie przynosili ludziom – i to bez organizowania jakiś dodatkowych akcji, po prostu samą swoją obecnością – pokój, radość i poczucie sprawiedliwości. Ludzie będą się cieszyć gdy do nich przyjdziecie i smuć się gdy będziecie odchodzić, a nie odwrotnie. Naprawdę będziecie jak aniołowie. Ludzie będą odkrywać przed wami swoje tajemnice i wprowadzać w najbardziej intymne zaufanie własnych serc. Wy sami będziecie przy tym najszczęśliwszymi z ludzi, a kapłańska posługa nie będzie kajdanami, ale drogą waszej wolności.

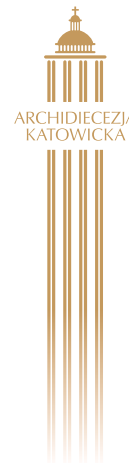
Drodzy Bracia, którzy po trzech latach formacji wypowiecie za chwilę głośno swoje „chcę”, potwierdzając w ten sposób wasze rozeznanie, co do odkrytej drogi życia i pragnienie, by iść nią dalej, dziękuję wam za ten gest!

Kościół po tych trzech latach także wam, każdemu z osobna mówi „chcę”. Modlimy się, by dobre dzieło, które Bóg w was rozpoczął, mogło być kontynuowane. Jednocześnie Kościół zobowiązuje się otoczyć was opieką i miłością i dać konkretne wsparcie na drodze seminaryjnej formacji. To będzie wam okazywane przede wszystkim poprzez Formatorów, którym serdecznie dziękuję za każdą posługę.

Księżę Rektorze, wraz ze Współpracownikami, módlcie się za nich każdego dnia, pomagajcie im. Także wy bądźcie dla nich trochę jak aniołowie, przynosząc im dobre, Boże dary.

Drodzy Kandydaci, według Ratio fundamentalis, ta chwila kończy w waszej formacji etap bycia uczniem, ale oczywiście nie kończy bycia uczniem. To ma trwać całe życie. Także, gdy przyjmiecie już święcenia, nie przestaniecie być uczniami Chrystusa. Najwcześniejszym momentem zakończenia tego najpiękniejszego uczniostwa będzie godzina waszej śmierci.

Zakładając jednak odpowiedzialną decyzję z waszej strony, kandydatura – jak mówi Ratio – jest „zaproszeniem do kontynuowania własnej



formacji w upodobnieniu się do Chrystusa Pasterza” (R,67). Nie wystarczy mi więc to, że słucham Chrystusa i uczę się od Niego, ale chcę coraz bardziej być jak Chrystus, być do Niego podobnym.

Drodzy Bracia, cieszę się, że nasze Śląskie Seminarium rozpoczyna nowy rok formacji. Szczególny, bo jubileuszowy, szczególnie, bo w ramach okresu propedeutycznego są z nami alumni z Opola i Gliwic, których serdecznie witam. Nie jesteście „u nich”, tylko „u siebie”. Chciałbym, byście tak się tutaj czuli. Dobrze więzi, które tu zbudujecie i to wszystko, czego razem doświadczyście z pewnością będzie owocowało w przyszłości.

Są nie tylko nowi alumni, ale także nowy Formator, ks. Łukasz, któremu życzę, by był dla was naprawdę ojcem. Cieszę się, że będziemy mogli korzystać także z pomocy Formatorów z opolskiego Seminarium.

Dużo siły życzę także panu Krzysztofowi Kotarskiemu, który od kilku miesięcy jest seminaryjnym ekonomem. Dziękuję za to, co już zrobił.

Na koniec módlmy się słowami Liturgii Godzin: „A wy, zastępy Jasných Duchów | Opieką swoją nas otoczcie | I wyjednajte nam u Boga | By dał nam radość nieba z wami. | Niech będzie chwała Ojcu z Synem | I cześć Duchowi pocieszenia | Niech jednym głosem chór aniołów | Wysławia Boga w Trójcy Świętej. Amen”.

192

Powołanie teologa

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Inauguracji roku akademickiego WTL UŚ, 3 października 2024 roku

Drodzy Siostry i Bracia, szeroko rozumiana wspólnota Wydziału Teologicznego naszego Śląskiego Uniwersytetu!

Gdy rozpoczynamy kolejny rok akademicki, jest to dla mnie najpierw okazja, by podziękować każdej i każdemu oddzielnie za codzienną pracę naukową, dydaktyczną i badawczą. Za nauczanie i studiowanie.

Chciałbym też, razem z wami, zastanowić się przez chwilę nad powołaniem teologa. Nasz Wydział Teologiczny jest bowiem przede wszystkim po to, by kształcić teologów, którzy – czy to jako duchow-

ni, czy świeccy – podejmą pracę dla Kościoła i społeczeństwa. Jest także przede wszystkim zbudowany z teologów, z całym szacunkiem dla przedstawicieli innych dyscyplin naukowych.

Nie mam wątpliwości, że istnieje coś takiego, jak powołanie teologa i że jest to powołanie nadprzyrodzone, to znaczy, że jest ono darem Boga. W pewnym sensie jest podobne do – na przykład – powołania lekarza, które oznacza sprawną umiejętność leczenia w takiej, czy innej specjalności, czy do powołania prawnika, który ma pomagać kompetentnie stosować prawo i dbać o zachowanie sprawiedliwości. Człowiek wierzący wie, że nie wystarczą tu tylko ludzkie umiejętności i zdobyta wiedza, i że nie na nich wyłącznie się to wszystko opiera. Wie, że jest w tym także ów „błysł Boży”, zapalająca wszystko iskra – czyli właśnie powołanie.

Wydany blisko trzydzieści pięć lat temu Dokument ówczesnej Kongregacji Nauki Wiary, zatytułowany „Donum veritatis”, przypomina, że: „Pośród powołań wzbudzanych przez Ducha w Kościele wyróżnia się powołanie teologa, którego szczególnym zadaniem jest zdobywanie, w łączności z Urzędem Nauczycielskim, coraz głębszego zrozumienia Słowa Bożego zawartego w natchnionym Piśmie Świętym i przekazanego przez żywą Tradycję Kościoła” (DV,6).

Dokument ten wiele miejsca poświęca znaczeniu troski o osobistą świętość teologa.

Powołanie teologa wymaga bowiem najpierw solidnego życia wiary. Gdy św. Paweł broni własnego statusu Apostoła, wskazuje wyraźnie, iż autorytet swego nauczania opierał nie tylko na tradycji, ale bardziej jeszcze na osobistym doświadczeniu wiary w żyjącego Pana, którego spotkał pod Damazkiem (por. Dz 9,1-19). To właśnie tamto doświadczenie, a nie co innego, było dla Pawła punktem zwrotnym, za pomocą którego mógł dokonać głębokiej reinterpretacji dostępnych mu źródeł, zwłaszcza Biblii hebrajskiej. Intelktualny wysiłek tej interpretacji związany był nie tylko z osobistą potrzebą odnalezienia się wobec niespodziewanego i zmieniającego wszystko optykę doświadczenia, ale – co było konsekwencją pierwszego – z pragnieniem jak najskuteczniejszej posługi wobec wspólnot. „Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy” – pisze w swoim pierwszym w ogóle liście, czyli Pierwszym Liście do Tesaloniczan (por. 1 Tes 4,13), tłumacząc tam jedną z najbardziej istotnych kwestii teologicznych, czyli związek pomiędzy zmartwychwstaniem Chrystusa, a naszą śmiercią i nadzieją zmartwychwstania.

Ta drogą szli teologowie pierwszych wieków. Fundamentem ich powołania było osobiste doświadczenie wiary i pragnienie, by je zgłębiać i przekazywać. Dla jednego z nich, Klemensa Aleksandryjskiego, żyjącego na przełomie drugiego i trzeciego wieku pierwszym warunkiem bycia teologiem było przyjęcie i uwierzenie słowu Pisma świętego. „Tak, jak morze – pisał – należy do wszystkich, lecz jeden w nim pływa, drugi po nim żegluguje dla zysku, trzeci łowi w nim ryby, tak jak ziemia należy do wszystkich, ale jeden po niej wędruje, drugi ją orze, trzeci na niej buduje, a jeszcze inny poluje, lub szuka w niej kruszców, tak samo ma się z Pismem. Jeden wydobywa z niego prostą wiarę, inny opiera na nim swe postępowania, a jeszcze inny uzyskuje dzięki niemu pełnię religii i dochodzi do poznania Boga”.

W ten sposób, jego zdaniem, każdy chrześcijanin, a zwłaszcza każdy teolog staje się najpierw „teodydaktem”, kimś pouczonym przez Boga, a dopiero potem „teodydaktykiem”, kimś nauczającym o Bogu. To powinno pozostać oczywiste i niezmiennie także dla nas.

Teologia, która jest uprawiana jedynie przy biurku zwykle zawodzi, staje się oderwana od życia, nazbyt teoretyczna, płytka, akademicka, a ostatecznie pusta.

Biurkowy teolog może jest, i owszem, douczony, może jest nawet i światły, ale nie jest mądry. Jego nauki są poprawne, ale nie podnoszą człowieka, nie wzmacniają jego ducha i nie przybliżają go do prawdy.

Z drugiej strony, jest przecież wielu takich, którzy przed swoim nazwiskiem nie mają żadnego tytułu naukowego, a są – w najgłębszym rozumieniu tego słowa – teologami. Ludzie, głębcy i mądrzy, a jednocześnie prości i pokorni.

Używając więc błyskotliwej frazy kard. Barragana, musi być laboratorium i oratorium. Brak tego połączenia szybko prowadzi do krematorium.

„Teolog, jeżeli chce wypełnić swoją misję kościelną, nie tracąc przez dostosowanie się do współczesnego świata (por. Rz 12,2; Ef 4,23) niezależności osądu, który powinien być osądem zgodnym ze statusem ucznia Chrystusa, musi odznaczać się umiejętnością krytycznej oceny i roztropnością oraz dobrze znać problematykę, którą się zajmuje” – to znowu Donum veritatis (DV 32).

Tak więc, wspólnota Kościoła, nawet przy niepełnej świadomości poszczególnych jej członków, oczekuje od teologii bardzo specyficznej służby. Jej istotą wydaje się być – oparte na osobistej wierze i na wysił-

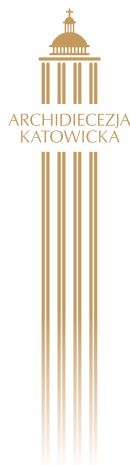
ku własnego intelektu – wspomaganie w uczniach Chrystusa harmonijnego zrozumienia dynamicznej sieci relacji w Bogu, pomiędzy Bogiem, a ludźmi oraz pomiędzy Bogiem, a resztą stworzenia. A wszystko to ma odbywać się w zmieniających się okolicznościach czasu.

Teolog więc z jednej strony jest członkiem Kościoła, który dzieli z innymi uczniami Chrystusa doświadczenie osobistej wiary, zbawienia, nawracania się, ale dzieli się także swoimi pytaniami i niepokojami, związanymi z ludzką kondycją oraz jej sytuacją w danym kontekście kulturowym, geograficznym, czy historycznym. Z drugiej zaś strony, bierze na siebie szczególny obowiązek polegający najpierw na wsłuchiwanie się w potrzeby swojej wspólnoty i świadomym formułowaniu pytań, które nieraz w nieuświadomiony jeszcze sposób pulsują w wierzących.

To zadanie jest bardzo delikatne i wymagające dużo taktu i odwagi. Jasne sformułowanie pytania – nawet, a może nawet zwłaszcza – gdy jego treść dotyka ludzkich sumień, umysłów i emocji, może prowadzić do wstrząsu w uprzednio ukształtowanym i jako już oswojonym porządku rozumienia Boga, człowieka czy świata. Może więc spotykać się z oporem, którego nie wolno nieodpowiedzialnie niwelować błyskawicznymi, często pochopnymi i łatwymi odpowiedziami. Nie wolno jednak też przed nim lękliwie ustępować, ukrywając pytania czy przemilczając trudności.

Poszukiwanie odpowiedzi, formułowanie i doskonalenie ich uzasadnień oraz łączenie poszczególnych wątków w spójny opis rzeczywistości formułowany w świetle Bożego objawienia stanowi centralną, najbardziej czasochłonną i chyba najmniej efektowną część powołania teologów. Niemniej jednak, to właśnie od jej rzetelności zależy jakość wyników, a w konsekwencji, zdolność do tworzenia teologicznych tekstów, które będą budować wspólnotę Ludu Bożego. Doskonalenie warsztatu, dbałość o aktualność stosowanych metod, kreatywna precyzja w ich stosowaniu mogą na pierwszy rzut oka nie kojarzyć się z posługą kościelną. A jednak, w przypadku osób zajmujących się nauką są to istotne, niezbywalne wręcz elementy realizacji życiowego powołania.

Jednak znalezienie i sformułowanie rozwiązania teologicznego problemu nie jest ostatnim etapem posługi teologa. Spoczywa na nim jeszcze obowiązek zakomunikowania tego, co wypracowane tym, od których wyszło pytanie. I to w taki sposób, aby byli w stanie zrozumieć odpowiedzi i zastosować je w swoim życiu wiary. „Ludzie bowiem – to znów cytując z Dokumentu Kongregacji Nauki Wiary – nie mogą stać się



uczniami Chrystusa, dopóki prawda zawarta w słowie wiary nie zostanie im ukazana (...). Teologia zatem umożliwia przekazywanie wiary i sprawia, że umysł tych, którzy nie znają Chrystusa, może jej szukać i ją znaleźć” (DV,7).

Popularyzacja teologii, czy to przez publikacje tradycyjne; książkowe i periodyczne, czy to za pomocą nowych mediów, jest obowiązkiem teologów, także wtedy, gdy nie liczy się do dorobku ściśle akademickiego. Niestety, obecny stan organizacji szkolnictwa w Polsce, sprzyja wymigiwaniu się od tego zadania.

Tak więc, powodzenie misji teologa, czyli odpowiadanie na poszczególne pytania wyrastające z doświadczenia wiary konkretnych osób i wspólnot oraz wpisywania tych częściowych odpowiedzi w spójne zrozumienie całości rzeczywistości, jest zależne nie tylko od możliwości intelektualnych i metodologicznej sprawności teologa, ale też od intensywności jego osobistego doświadczenia wiary oraz głębokości współzanurzenia we wspólne doświadczenie życia codziennego z tymi, od których pochodziło pytanie i do których ma trafić odpowiedź. O jedno i drugie zatem trzeba dbać tak samo, jak o rzetelność badawczych procedur. I jest to szczególne zadanie osobiste każdej i każdego, kto się teologią zajmuje. O ile bowiem naukowa rzetelność jest – przynajmniej nominalnie – weryfikowana poprzez akademickie procedury dyskusji, recenzji i ocen, o tyle dbałość o żywą wiarę i dzielenie codzienności z wiernymi, leży zupełnie poza horyzontem jakichkolwiek akademickich przepisów. Nawet przepisy kościelne wspominają o tym raczej skromnie i mimochodem.

„Teolog – to znów cytowany już watykański Dokument – sam musi znaleźć w sobie źródła i motywy swojej postawy krytycznej i poddać swój sposób widzenia oczyszczającemu działaniu wiary. Uprawianie teologii wymaga duchowego wysiłku związanego ze zdobywaniem ścisłości i uświęceniem” (DV,9).

Dla Kościoła kluczowe jest to, skąd teologowie biorą pytania, jakim doświadczeniem inspirują odpowiedzi i komu udzielają odpowiedzi? Współczesna teologia akademicka funkcjonuje wewnątrz systemu, który ma w tym kontekście jedną kluczową wadę: teolog sam może generować pytania, które nikogo nie interesują i udzielać na nie – także przy pomocy kosztownych grantów – brawurowych odpowiedzi, których potem nikomu nie komunikuje, bo nikt ich nie oczekuje. To jest sytuacja bar-

dzo bezpieczna dla teologów; nie narażają się nikomu, ani przełożonym uniwersyteckim, bo przecież w pocie czoła zdobywają wymagane punkty i wydają przyznane pieniądze formalnie zgodnie z przeznaczeniem, ani przełożonym kościelnym, bo w ten sposób można sprawnie unikać wszelkich kontrowersyjnych tematów, ani potencjalnym odbiorcom teologii w ludzie Bożym, bo po prostu niczego dla nich nie tworzą.

Im bardziej jednak akademicy teologowie rozsiadają się w świętym spokoju, osiągniętym głównie przez unikanie wsłuchiwanie się w rzeczywiste pytania ludzi, rodzące się w ich głowach, w kontekście przemian współczesnej kultury, tym bardziej Kościół zapada się w niezdolność do mierzenia się z tymi wyzwaniem. I albo nie dysponuje aktualnymi odpowiedziami na aktualny czas, albo wręcz dławi się, próbując dostosować stare odpowiedzi do zupełnie nowych pytań.

Chciałbym, by istniał w Polsce poważny, publiczny dyskurs teologiczny i by nasz Wydział Teologiczny był w nim realnie i twórczo obecny. Macie ku temu kompetencje ludzkie, naukowe i badawcze, nie chcecie więc trwać w akademickim świętym spokoju.

Przestrzegam nas przed tym także usłyszane przed chwilą Słowo Boże, zwłaszcza fragment z księgi Hioba (por. Hi 19,21-27). Hiob jest przecież po kilku wykładach z teologii, jakich próbowali mu udzielić jego niyby przyjaciele. Jak widać teorię mają opanowaną we wszystkim, także w odniesieniu do najważniejszych zagadnień z jakimi zmagają się człowiek, w tym z problemem cierpienia. Jego profesorowie wiedzą właściwie wszystko. Wiedzą jak wiedzieć. Jedyne czego im brakuje to zrozumienie.

Hiob jest ich naukami wyczerpany. „Zlitujcie się, przyjaciele moi. Zlitujcie się” (Hi 19,21) – woła. Wręcz jęczy. Wcześniej był samotny. Teraz jest zdruzgotany. Nauczyciele swoimi bezlitosnymi tyradami tylko powiększyli jego cierpienie. Może i chcieli dobrze, ale to za mało.

To wołanie o litość, które popłynęło z ust Hioba, może płynąć także i z ust naszych słuchaczy. Tych, którzy słuchają naszych, pełnych teologicznych pewności tyrad, czy to wygłaszanych z ambony, czy z uniwersyteckiej katedry.

Chyba to o profesorach Hioba pisze Wisława Szymborska w wierszu „Są tacy, którzy”: „Są tacy, którzy sprawniej wykonują życie. | Mają w sobie i wokół siebie porządek. | Na wszystko sposób i słuszną odpowiedź. | Odgadują od razu kto kogo, kto z kim, | w jakim celu, którędy. | Przybijają pieczęć do jedynych prawd, | wrzucają do niszczarek fakty niepotrzebne,

| a osoby nieznane | do z góry przeznaczonych im segregatorów. | Myślą tyle, co warto, | ani chwilę dłużej, | bo za tą chwilą czai się wątpliwość. | A kiedy z bytu dostaną zwolnienie, | opuszczają placówkę | wskazanymi drzwiami. | Czasami im zazdroszczę | - na szczęście to mija”.

Wyczerpany pustą teologią Hiob, zdaje się wołać za Psalmistą: „Usłysz o Panie, kiedy głośno wołam

Zmiłuj się nade mną i wysłuchaj mnie...” (Ps 27,7).

W końcu, w całkowitej ciemności Hioba, pojawia się mały przeblask, który stanie się światłem. To pewność, że prawdziwa nadzieja przyjdzie nie z uczonych ludzkich wykładów, lecz z mądrości Boga. Hiob nagle coś wie, coś, czego mu nie powiedzieli ludzie. Coś najważniejszego, coś co będzie przełomem. „Lecz ja wiem, mówi: Wybawca mój żyje” (Hi 19,27). W największym osamotnieniu, w sercu Hioba, rodzi się wiara w Boga żyjącego, który jest wybawcą. Choć Hiob nie wie jeszcze kiedy i jak zostanie uniewinniony od fałszywych zarzutów, wie, że to nastąpi, że Bóg ujmie się za Nim. I to przekonanie uchroni go od depresji.

Siostry i Bracia, kończąc i dziękując raz jeszcze za waszą pracę, życzę, byście dobrze spełniali piękne powołanie teologa, które – jak wierzę – każdy z was otrzymał. Obyście nigdy nie tracili zaufania wobec Bożej mądrości i nie uprawiali teologii banalnej, w stylu przyjaciół Hioba. Teologii, która zamiast pomagać – szkodzi.

Na zakończenie Listu apostolskiego „Augustinum Hipponensem”, św. Jan Paweł II zapytał Augustyna, co ten ma do powiedzenia współczesnemu człowiekowi, a potem sam odpowiedział na to pytanie słowami, które Augustyn zawarł w jednym z listów, podyktowanych wkrótce po swym nawróceniu: „Wydaje mi się, że należy przywieść ludzi do nadziei na znalezienie prawdy”.

Ta właśnie róbcie. Oby wasi słuchacze, po każdym wykładzie, każdej katechezie, każdym kazaniu, ba, po każdym spotkaniu z wami mieli pewność, że w jakiś sposób przybliżyło się do nich Królestwo Boże (por. Łk 10,9). Amen.

193

Oby ta ładna kaplica nie świeciła pustkami

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Poświęcenie kaplicy OFM; Katowice-Panewniki,

4 października 2024 roku

Drodzy Bracia, bardzo się cieszę, że możemy się dzisiaj spotkać, w uroczystość św. Franciszka, na poświęceniu tej kaplicy. Ponad rok temu byliśmy świadkami poświęcenia kościoła, dziś chcemy Panu Bogu oddać to miejsce. Chcemy je także oddać tutejszej wspólnotie zakonnej, jako miejsce jej modlitwy wspólnotowej i jako miejsce indywidualnej modlitwy każdego, kto ją tworzy. I moje życzenie dla was jest jedno: aby to piękne miejsce nie świeciło pustkami. Najpiękniejsze bowiem kościoły i kaplice są brzydkie, gdy są puste. Pozwólcie więc na kilka słów refleksji o wartości modlitwy.

Bardzo mi zapadło w pamięci pewne zdanie papieża Benedykta XVI, które można by uznać za motto i program całego jego pontyfikatu. Wyповідаł je wielokrotnie: „Musimy w naszym świecie przywrócić przede wszystkim prymat Boga (...). Trzeba poświęcić czas i miejsce Bogu, aby był On żywym centrum naszej egzystencji”. Tak mówił chociażby podczas Kongresu Eucharystycznego w Ankonie, we wrześniu 2011 roku.

Dobrze, ale jak to zrobić? Jak przywrócić prymat Boga w świecie? Odpowiedź jest tylko jedna: trzeba zacząć od samego siebie. A modlitwa i to modlitwa osobista, czyli taka podczas której słucham Boga i pytam o Jego wolę, jest na to pierwszym i szczególnie skutecznym sposobem.

To jest takie ważne dla nas, ludzi konsekrowanych, jako, że jesteśmy w pewnym sensie odpowiedzialni za to, by prymat Boga był obecny w świecie. Musimy uważać, by nie należeć do tych, o których pisał już Orygenes. „Arrogantia i superbia (...) – to jego słowa – są typowymi wadami duchownych, którzy sami nie stosują w swym życiu tego, czego nauczają zgodnie ze sprawiedliwością Ewangelii. Często ludzie niepozorni i nieuczeni dochodzą do doskonałości, której brak biskupom, zakonnikom i księżom”.

Iluż już takich ludzi spotkaliśmy w życiu: niepozornych i nieuczonych, którzy są wielkimi przyjaciółmi Boga, osiągnęli wysoki stopień doskonałości, ponieważ dużo czasu spędzili i spędzają na modlitwie.

To potwierdzenie prymatu Boga w nas, jest takie ważne, gdyż, także w życiu konsekrowanym, przychodzi nam żyć pod wielką presją aktywności, konsumpcji, różnego rodzaju informacji i wrażeń. W sytuacji natłoku obowiązków, gonitwy za dobrami materialnymi, różnych możliwości spędzania wolnego czasu, trudno stanąć przed Bogiem na osobistej modlitwie. Przeszkodą staje się popularna pokusa, że poradzimy sobie bez Niego. Po co więc tracić czas, w którym można tyle dobrego i ważnego zrobić?! Trudno nam też przyjść do kaplicy na osobistą modlitwę, ponieważ coraz trudniej nam przebywać w ciszy i milczeniu. Jest w nas dużo chaosu i hałasu, które nie pozwalają nam spotkać się z Bogiem. Każda chwila modlitwy osobistej jest więc potwierdzeniem, że choć na chwilę potrafimy stanąć przed Panem i oddać Mu wszystko.

Najważniejszą regułą waszego życia, na którą tak zwracał uwagę św. Franciszek, jest naśladowanie Chrystusa. To w każdym czasie, także i dzisiaj, podstawowa sprawa dla waszej przyszłości. Dla waszego „być”, albo „nie być”.

Szczególnie trudno jest nam naśladować w naszym życiu Pana w jego uniżeniu i ogołoceniu, co wstrząsająco opisał św. Paweł w usłyszanym przed chwilą fragmencie z Listu do Filipian (por. Flp 2,5-11).

Nie da się naśladować Chrystusa bez modlitwy. Bo Chrystus się modlił. Już jako dwunastoletni chłopiec miał upodobanie w świątyni i w sprawach Ojca (por. Łk 2,41-50). Po rozpoczęciu swojej publicznej działalności, tuż po chrzcie w Jordanie, idzie na pustynię, aby tam modlić się przez czterdzieści dni (por. Łk 4,1), a potem modli się nieustannie.

Modlitwa jest jak podziemna rzeka, która przenika całą egzystencję Chrystusa; Jego relacje i gesty. Prowadzi Go do wypełnienia Jego misji, czyli do zbawienia świata. Daje Mu siłę by mógł to uczynić. Chrystus modli się rano, w dzień, w nocy, sam i we wspólnocie. Modli się dziękczynnie, błagalnie, przebłagalnie i uwielbieniowo. Schodząc z tej ziemi modli się w Ogrójcu, a potem na krzyżu (por. Łk 23,34-36).

Także przed chwilą słyszeliśmy fragment modlitwy Chrystusa. Modlitwy bardzo intymnej. Jesteśmy w niej wprowadzeni w samo Serce Pana, w Jego bardzo osobistą relację z Ojcem. „Wysławiam Cię Ojcze,

Panie nieba i ziemi – mówi Chrystus – bo zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptymi, a oznajmiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25).

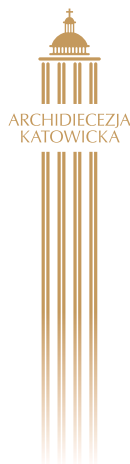
Chrystus modli się przede wszystkim po to, by dać nam przykład i by nauczyć nas modlitwy oraz, by nam pomóc w naszej modlitwie. By – jak mówi papież Benedykt – być podporą naszej modlitwy, której „nie należy uważać za umiejętność oczywistą: trzeba uczyć się modlić, niemal opanowywać tę sztukę ciągle na nowo. Nawet osoby zaawansowane w życiu duchowym – pisze papież – odczuwają zawsze, że aby nauczyć się modlić autentycznie, potrzebna jest im szkoła Jezusa. Pierwszą lekcję daje nam Pan swoim przykładem. Ewangelię opisują Jezusa, który prowadzi zażyły i stały dialog z Ojcem, ową głęboką komuniją Tego, który przyszedł na świat nie po to, aby czynić swoją wolę, ale wolę Ojca, który Go posłał dla zbawienia świata”.

Zwróćmy uwagę na te dwa elementy modlitwy Jezusa: stałość i zażyłość. Jezus prowadzi z Ojcem dialog stały i zażyły. Do tego powinniśmy dążyć także w naszej modlitwie osobistej. Aby modlić się stale, nie okazjonalnie, nie od czasu do czasu, ale właśnie stale, pomimo zniechęceń, kaprysów, złej pogody, bólu głowy i mnóstwa codziennych spraw, które zdają się być natarczywe i pilne.

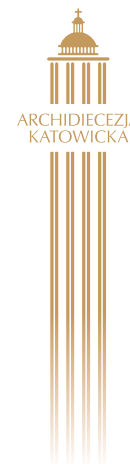
Powinniśmy też dążyć do tego, aby nasza modlitwa była coraz bardziej zażyła, byśmy dzięki niej byli coraz bliżej Boga, coraz bardziej z Nim zjednoczeni, coraz bardziej otwarci na Jego Słowo.

Kardynał Robert Sarah powiedział w jednym z wywiadów: „nie ma wiary bez modlitwy. Wiara nie jest spirytualizmem, albo sentymentalizmem. Wiara jest podróżą, która rozpoczyna się od spotkania, od osobistego spotkania z Bogiem (...). Ponadto wiara nie jest czymś co można nabyć raz na zawsze; jest ona relacją, którą trzeba stale karmić. Jak możemy ją karmić bez modlitwy, która jest dialogiem z Bogiem. Przecież jeśli ktoś kocha drugą osobę (...) chce spędzać z nią więcej czasu, pragnie żyć z tą osobą przez resztę życia. Jeśli kochamy Boga czy możemy myśleć o życiu bez rozmowy z Nim?”.

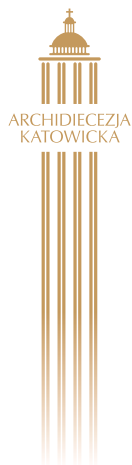
Przykład Chrystusa podchwycili Święci, którzy nie tylko pragnęli w swoim życiu naśladować Pana, ale to robili. Najpierw oczywiście Maryja, o której Sobór powie, że: „szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża” (LG,58). Magnificat jest najpiękniejszym przykładem ducha i praktyki Jej modlitwy (por. Łk 1,46-55).



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA



A potem pozostali Święci, których odróżnia wszystko: czasy, w których żyli, stan życia, szczegółowe powołania, które realizowali w Kościele, temperament, charakter. Wszystko. Łączy ich to, że zawsze byli ludźmi wytrwałej modlitwy.

Jednym z nich jest oczywiście św. Franciszek. Gigant modlitwy. Żeby się o tym przekonać wystarczy pojechać do San Damiano, czy Carceri w pobliżu Asyżu, do pustelni w Loggio Bustone, Greccio i Fonte Colombo w dolinie Rieti. Do Celle di Cortona, czyli le Celle, do Monte Casale, Narni, czy Alwerni. Te i wiele innych miejsc świadczy wymownie o tym, jak chętnie Franciszek oddalał się na modlitwę i medytację. W cichym odosobnieniu prawie niedostępnych szczytów górskich, cienistych dębowych gajów i dziewiczych lasów odnajdywał spokój, a poprzez kontakt ze stworzeniem – także kontakt ze Stwórcą. Owocem jego modlitwy jest Reguła wspólnoty, „Pieśń słoneczna”, czy liczne Listy. „Jego najpewniejszym portem była modlitwa, nie krótka – na chwilę, nie pusta czy zarozumiała, ale czasowo długa, pełna pobożności i pokornie łagodna, pisze Tomasz z Celano. Jeśli ją zaczynał wieczorem, ledwie rano kończył. Modlił się chodząc, siedząc, jedząc i pijąc. Często całe noce spędzał na modlitwie w opuszczonych kościołach”.

Jak najczęściej więc i my, także w tej kaplicy, wołajmy: „Panie, naucz nas modlić się” (Łk 11,1). Wiemy, że Apostołowie tymi słowami poprosili Pana Jezusa o lekcje modlitwy, pociągnięci Jego osobistym przykładem. Widzieli jak Jezus się modli i chcieli tak samo.

Drodzy Bracia, kiedy mówimy o modlitwie warto przypomnieć także i to, że ważnym rysem naszej modlitwy, powinien być jej chrystocentryzm. Nasza modlitwa ma kręcić się wokół Boga, nie wokół nas. Można bowiem modlić się nie jak chrześcijanin, lecz jak poganin. Można tak się modlić także w zakonnej kaplicy. Najlepszą ilustracją jest tu znana nam wszystkim ewangeliczna przypowieść o celniku i faryzeuszu (por. Łk 18,9-14). Jak wiemy, obaj przyszli do świątyni, by się modlić, lecz tylko jeden „odszedł usprawiedliwiony” (Łk 18,14).

Faryzeusz to człowiek prawy, w życiu codziennym nienaganny, zachowujący i przestrzegający norm i zasad. Jest też bardzo pobożny. Religijne obowiązki spełnia nawet w nadmiarze. Bo na przykład pości aż dwa razy w tygodniu, podczas, gdy prawo nakazywało tylko jeden raz. Problem w tym, że on to wszystko uważa za swój sukces i owoc własnego wysiłku, zaś na modlitwie, czy raczej na tym, co nazywa modlitwą, zwy-

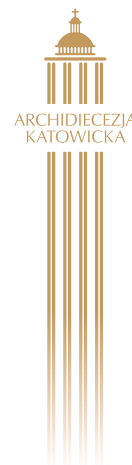
czajnie się tym chwali. Jego pseudo-modlitwa adresowana jest do siebie samego, jest samochwalczym monologiem, w którym roi się od nadmiaru „ja”: ja poszczę, ja daję dziesięcinę, ja nie jestem taki jak inni, ja jestem lepszy od innych, ja, ja i ja.

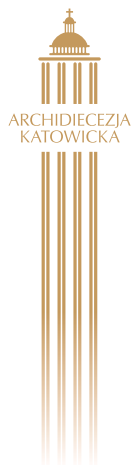
Bóg w zasadzie nie jest mu do niczego potrzebny. Nie potrzebuje usprawiedliwienia, bo już uważa się za sprawiedliwego, nie potrzebuje Bożej łaski, bo jest pewien, że zbawienie i tak mu się należy, jako nagroda za dobre sprawowanie. Celem jego modlitwy jest wywołanie zmiany w Bogu. Bóg ma przyjąć to i każde jego wezwanie. Bóg ma się dostosować!

Faryzeusz jest pełen pychy. Stoi w świątyni wyprostowany ciałem i wyniosły duchem. Jego pycha sprawia, że innych uważa za gorszych od siebie. Skoro on jest doskonały, inni muszą być gorsi. Nawet modląc się pogardza drugim człowiekiem. „Dziękuję ci Boże, że nie jestem jak inni ludzie” (Łk 18,11) – to już jest szczyt pychy. A ponieważ „pycha z nieba spycha”, wrócił do domu bez Bożego usprawiedliwienia.

A obok jest celnik. Prowadzi życie, które w oczach innych nie jest wzorem moralności. Jest poborcą podatków, współpracownikiem okupanta, znienawidzony przez Żydów. Ale przychodząc do świątyni ma świadomość własnej niedoskonałości i nieczystości. Wie, że jego życie jest poplamione. Nie ma odwagi wznieść oczu ku górze, więc – ze schyloną głową – pełen uniżenia, modli się krótko: „Boże miej litość nade mną” (Łk 18,13). Ma tego samego ducha, co Psalmista z Psalmu 51, który woła: „Boże zmiłuj się nade mną w łaskawości swojej” (Ps 51,3), i jak tylu grzeszników wszechczasów, którzy świadomi stanu swojej duszy mówią Bogu pokornie: „Ufam Tobie”. W centrum modlitwy celnika, nie jest on sam, lecz Bóg, a celem modlitwy celnika jest wywołanie zmiany w sobie. On chce dostosować się do Boga. Celnik wie, że jest człowiekiem niesprawiedliwym, dlatego oczekuje usprawiedliwienia od Boga i je otrzymuje. Odszedł do domu usprawiedliwiony (por. Łk 18,14) – mówi Ewangelia.

To jest więc istota modlitwy chrześcijańskiej. Ona ma się kręcić wokół Boga, nie wokół nas, a jej celem ma być przyjęcie woli Bożej, a nie zmuszenie Boga, by przyjął naszą wolę. To jest niewystarczające, gdy tylko przychodzimy do Boga z naszymi gotowymi projektami i dajemy Mu je jakby do podpisu. On ma Je wykonać, ma nam dać to, co sami sobie wybraliśmy, umyśliliśmy i co uważamy za najlepsze dla nas. Jeśli zaś dostaniemy co innego, wówczas się na Boga obrażamy, albo wręcz od Niego, w taki, czy inny sposób, odchodzimy!





Powracając jeszcze do ewangelicznej przypowieści, chcemy być – to może zaskakujące – i faryzeuszem i celnikiem jednocześnie. Faryzeuszem bądźmy poza świątynią. Niech nasze życie codzienne życie będzie zgodne z zasadami, prawe, solidne i uczciwe. Wypełniamy, jak faryzeusz religijne obowiązki, nawet z nadgorliwością. Nie bądźmy też jak on zdziercami, cudzołożnikami, czy ludźmi niesprawiedliwymi. Płaćmy podatki i żyjmy porządnie. Ale w świątyni, przed Bogiem bądźmy zawsze jak celnik, mówiąc pełni pokory: „Boże miej litość nade mną” (Łk 18,13), nie mnie Panie, ale Tobie niech będzie chwała (por. Ps 115,1), bo jeśli żyję dobrze, to jest to przede wszystkim dziełem Twojej Boże łaski i Twojego miłosierdzia.

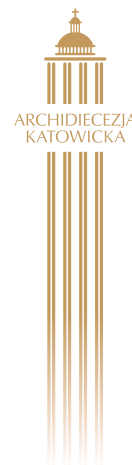
Droży Bracia, prawie na koniec tych rozważań, chciałbym was bardzo prosić, byście tutaj dbali nie tylko o modlitwę osobistą, ale i wspólnotową. Ona jest szczególnie skuteczna, nie dlatego, że Bóg jest przygłuchawy i trzeba do niego mówić głośniej (wiemy, że w ten sposób Eliasz kpił z proroków Baala – por. 1 Krl 18,20-40). Nie jest tak, że Bóg nie słyszy wołania pojedynczego człowieka i dlatego trzeba modlić się w grupie. W końcu, jak przekonuje nas Jezus, Ojciec wie, czego nam potrzeba, zanim Go poprosimy (por. Mt 6,8).

W modlitwie wspólnotowej chodzi o wspólnotę, o to, że ta modlitwa jest znakiem naszego pragnienia przewycięzania podziałów, rozłamów, zadrążeń. Jest więc wypełnieniem tego, o co modlił się Jezus w modlitwie Arcykapłańskiej: „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojciec we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w nas jedno (J 17,21).

I chodzi jeszcze o coś. Jean Corbon, wybitny teolog i liturgista, pół Francuz, pół Libańczyk, napisał kiedyś, że „na modlitwę idzie się jak na wojnę”. Wspólna modlitwa ma też coś z braterstwa broni. Stajemy ze sobą ramię w ramię, by wspólnie walczyć. Nie musimy się lubić i nie wszystko musi się nam podobać, możemy być niewyspani i skłóceni, ale razem chcemy walczyć o zbawienie wszystkich.

Niech więc w waszej katowickiej franciszkańskiej wspólnotcie nie będzie kombatanów, którzy nie muszą już walczyć i nie muszą już nic robić, bo żyją w dobrze prosperującej firmie ze znakiem firmowym „OFM”. Niech ujawni się tu, pośród was, prawdziwe braterstwo broni.

Zakończę zdaniem św. Tomasza z Akwinu, które dało mi wiele do myślenia. Wielki Tomasz pisze: „modlitwa jest wyrazem pragnienia Boga, jakie odczuwa człowiek”.



Przyglądamy się naszej modlitwie. Każdy swojej. Jaka ona jest? Co się z nią dzieje na przestrzeni lat mojego kapłaństwa, czy życia zakonnego? Co mi ona mówi o moim pragnieniu Boga? „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak moja dusza pragnie ciebie Boże” (Ps 42,2). Czy to są moje słowa, czy tylko cytaty? Amen.

194

Wychowywać, czyli wydobywać

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Pielgrzymka nauczycieli i wychowawców;

Piekary Śl., 5 października 2024 roku

Siostry i Bracia, już jakiś czas temu wpadł mi w ręce list pewnego nauczyciela i wychowawcy. List mnie zatrzymał, więc się nim z wami dzielę.

„To jest zawód wielkiej konsekwencji, gdzie nie można za bardzo co dnia myśleć o sobie. Nawet dobrze jest o sobie czasem zapomnieć. I dlatego to jest zawód wyniszczający. Może nie każdy ma wewnątrz a w nim siły pozwalające mu ten zawód uprawiać? To jest bardzo trudne. Bardzo trudno jest robić to przez całe życie tak samo mocno. Czuć ważność każdej rozmowy. Można łatwo, zanim się człowiek zorientuje zacząć wszystko spłycać. I ani się zorientujesz i już stałeś się byle jakim nauczycielem. Więc to jest też zawód wielkiej samokontroli, ciągłego przyglądania się sobie.

Zresztą co ja tu wypisuję – to nie jest zawód. Nauczycielem się jest. Nim nie można być. Jakikolwiek rozmowy o ilości godzin pracy nie mają tu sensu. To jest stan, nie zawód. I albo się w tym stanie jest albo nie. Może stąd rzesze zapatrzonych w tarcze swoich zegarków nauczycieli, który nigdy nimi nie byli choć przepracowali w tym zawodzie całe życie?

Musi człowieka ciągnąć do młodych. Musisz wierzyć, że od tych młodych ludzi możesz się dowiedzieć mnóstwa prawd. Mimo iż oni sami wydają się sobie zagmatwani i niedojrzali, i w siebie nie wierzą i życie ich często boli. Ale ciebie to musi fascynować. I dzięki tej fascynacji ani się zorientujesz a będziesz myślał nieco tak jak oni.

Nie można bać się myśleć „mogę się więcej nauczyć od was, moich uczniów niż oni ode mnie”. Nawet jeśli oni słuchają takich deklaracji ze

zdziwieniem. Ale to jest możliwe. A dlaczego? Bo we mnie jest świat, który przemija, a w nich świat, który się tworzy. No i trzeba o Nich myśleć zawsze z wielkiej litery.

Nie możesz dawać im gotowych odpowiedzi. Musisz umieć pytać. Tak by nie odpowiadać. To oni sami mają dochodzić do prawdy. Nie możesz im niczego narzucać. Przecież oni wcale nie muszą chcieć takiego życia jak twoje. Ale pytać musisz. Siąc w nich niepokój. Tak by przez resztę życia też sobie te pytania zadawali. Nie pójdą wtedy przez ten świat bezmyślnie. Musisz więc sprawić by pokochali myślenie. Nie możesz kochać świętego spokoju. Bo wszak rozmaity bywa spokój. Swoisty spokój jest w pięknym lesie. Ale w więzieniu też jest spokój, na cmentarzu jest spokój. W pokojach nauczycielskich też bywa.

Musisz w jeszcze coś wierzyć. Że nie przegrasz. Choć prawda dnia codziennego szybko wyda Ci się okrutna. I musisz wierzyć w swoich uczniów nawet jeśli dotrze do Ciebie, że większość ludzi w społeczeństwie stanowią ludzie mali wewnętrznie, zawistni i zazdrośni, zamknięci na zmiany, tchórzliwi konformiści gotowi bronić swojego status quo za wszelką cenę.

O rety. Przecież nauczyciel musi umieć robić jeszcze setki innych rzeczy: jeździć na rowerze „bez trzymanki”, chodzić po ulicy i śpiewać, gapić się na księżyc, pisać czasem wiersze, pogadać z kimś płaczącym na ulicy, samemu płakać czasem z radości, zakochać się na nowo we własnej żonie, ... aha i jeszcze obsługiwać laptop, rzutnik do foliogramów, wiedzieć co to są mitochondria, ... Dużo trzeba umieć. Naprawdę dużo. I ciągle chcieć umieć więcej.

Jestem biologiem. Ale nie można myśleć: jestem ich nauczycielem biologii. Niektórzy z nich gdyby nie ja pewnie by ją umieli. Sami mi to mówią. Trudno to zrozumieć? Wszak to brzmi jak porażka pedagogiczna ktoś by rzekł. Nie dla mnie. Nie za bardzo poszło z tą biologią bo były ważniejsze sprawy. Ważniejsze? No tak. Bo należało przecież nauczyć ich nie bać się strachu, nauczyć by nie wstydzili się własnych pomysłów, sprawić by ich kroki były miarą, a nie wartością, nauczyć szacunku do drugiego człowieka i przyjaźni, uczynić tak by zamiast połykać własne łzy to ich słuchali. Nie wolno nauczać tylko biologii. Biologii należy próbować nauczać w wolnym czasie, który urzędowo zwie się godziną lekcyjną.

Misja. Słowo wyświechtane do granic przez nadęte próby nadawania wzniosłości banalnym szkolnym dokumentom. Rzecz powszechna w pol-

skiej szkole. Ale o dziwo nauczycielem naprawdę nie można być bez poczucia misji. Nawet kosztem naiwnych uśmiechów na mijanych co dnia twarzach. Trzeba wierzyć w lepszy świat. Musisz wierzyć, że sprawiasz lepszy świat. Że na swój sposób ratujesz wrażliwych poetów, oryginalnych muzyków, stuprocentowe kobiety, nieśmiały marzycieli... I tę wiarę musi być widać. Co dnia. Na pierwszej i na ostatniej lekcji, w namiocie zimową porą i na pustyni, na koncercie (...) i na nocnej ławce w parku, na 40-tym kilometrze maratonu i gdy stoisz po kolana w błocie. Wszędzie tam gdzie jesteś ze swoimi uczniami. Nie wolno ci o tej wierze ciągle opowiadać. To musi być widać. Nie wiem gdzie. Nie wiem gdzie widać taką wiarę. W oczach? No bo niby gdzie? I może wreszcie najtrudniejsze. Tak to wszystko musisz czynić byś po latach mógł usłyszeć od ucznia; „Wiesz co (...), to dzięki Tobie.” I powinienes się wtedy zdziwić szczerze i zapytać. „Ej, zaraz. Dzięki mnie? Przecież ja nic zrobiłem.”

I jak to już wszystko sobie napiszesz, mimo bijącego z tych zdań patosu to nadal masz w to wszystko wierzyć i nie wolno Ci się bać powiesić sobie tego na ścianie a nawet na własnym samochodzie.

I co w zamian? Co w zamian za takie życie obrane, ktoś spyta? Co w zamian? Po pierwsze – będziesz miał dwa domy. Po drugie: setki przyjaciół. Pomogą ci jak gorsze czasy przyjdą. Po trzecie: nigdy się nie zapytasz sam siebie o sens życia. Ktoś kto go realizuje co dnia nie zadaje sobie takich pytań.

Autor to szczęśliwy nauczyciel i szczęśliwy wychowawca. A jego uczniowie z pewnością przed miesiącem bardzo się cieszyli, że skończyły się wakacje i mogli spotkać się ze swoim Panem od biologii, a bardziej jeszcze z panem od życia.

Wierzę, że podobne listy moglibyście napisać i wy. Przychodzimy dzisiaj tu do Maryi Piekarskiej, aby i od Niej, Nauczycielki i Wychowawczyni, podpatrzeć co nieco i co nieco się nauczyć. Zwłaszcza chodzi o aspekt wychowawczy, bo on dzisiaj wydaje się być na pierwszym miejscu. Samo nauczanie bardzo zmieniło swą rolę i postać. Nie polega ono już przecież na przekazywaniu informacji. Tę mogą uczniowie ściągnąć w dowolnej chwili z tego, czy innego miejsca w sieci, z takiego, czy innego urzędu. Z pomocą przyjdzie też sztuczna inteligencja. Dużo bardziej nauczanie polega na otrzymaniu wiedzy, co zrobić z informacją, polega na pomocy uczniowi w łączeniu otrzymanych przez niego informacji w spójną i przydatną sieć, selekcjonowaniu informacji, odrzucaniu

zbędnych, nie wartościowych i śmieciowych, a zachowywaniu i powiększaniu cennych.

Jeszcze ważniejszym waszym zadaniem jest kształtowanie i rozwijanie w młodym człowieku cnoty mądrości, czyli umiejętności dalekowszrocznego wykorzystywania posiadanej wiedzy w dobrym celu. Tak, by należeli oni do grona tych, którzy zanim coś w życiu zrobią, upewnią się jaki jest tego cel? Będą wiedzieli nie tylko jak coś zrobić, czy powiedzieć, ale także po co? Nie tylko będą potrafili wsiąść do pojazdu i nim kierować, ale będą wiedzieli dokąd chcą dotrzeć i dlaczego wybrali właśnie taką drogę i taki pojazd?

Mądrość zakłada kierowanie się w życiu poczwórnym „P”. Musi być „pozycja”, czyli odpowiedź na pytanie: skąd wychodzę, jaka jest moja obecna sytuacja? Potem „pomysł”, czyli odpowiedź na pytanie co chcę zrobić i dlaczego? Potem „plan”, czyli jak chcę zrobić to, co chcę zrobić, i z jakich skorzystam tu wzorców? I w końcu „perspektywa”, czyli dokąd chcę dojść i kiedy?

Czy jako nauczyciel i wychowawca umiem do tego doprowadzić młodych ludzi, czy choć się staram? Nie można nawet usiłować tego zrobić bez autorytetu. Co więcej: bez autorytetu osobistego, czy też osobowego. Urzędowy autorytet zniknął. Nie mają go już duchowni, dziennikarze, czy politycy. Jeśli to strażacy. Ale zasadniczo go nie ma. Pozostał autorytet osobowy, który ma ten konkretny lekarz, ten konkretny ksiądz i ten konkretny nauczyciel. Autorytet, który jest nieustannie sprawdzany przez waszych uczniów i wychowanków i który wyraża się przede wszystkim w życiu zgodnym z wyznawanymi wartościami. Innymi słowy: mam autorytet, jeśli konsekwentnie robię to, co mówię, także wtedy, gdy to jest trudne i niepopularne. Gdy wymagam wpierw i przede wszystkim od siebie.

Papież Benedykt XVI pisze tak: „W wychowaniu nie można obejść się bez autorytetu, który jest owocem doświadczenia i kompetencji, lecz przede wszystkim zdobywa się go dzięki konsekwentnemu życiu i osobistemu zaangażowaniu, wyrażającemu prawdziwą miłość. Wychowawca jest więc świadkiem prawdy i dobra: oczywiście on również jest słaby i może popełnić błąd, lecz będzie wciąż na nowo starał się naprawić i nadal konsekwentnie pełnić swoją misję”.

Tylko ktoś z autorytetem jest w stanie być wychowawcą, czyli kimś, kto „wyprowadza”. Słowo „edukacja” jest przecież od „educare”, które oznacza właśnie „wyprowadzanie na zewnątrz”. Wychowywanie wcale

nie polega na dodawaniu czegoś do czegoś, czy raczej czegoś do kogoś. Jest odwrotnie.

Jest trochę jak rzeźbiarstwo. W nim też chodzi o usuwanie. Podczas, gdy malarstwo polega na dodawaniu: farby do płótna, a muzyka na dodawaniu nuty do nuty, to w rzeźbie jest odwrotnie. Usuwa się nadmiar, zbędność, by wydobyć piękne wnętrza bryły, ukazać ukryte w niej piękno. Nierzadko ukryte w niej arcydzieło.

Opowiadają, że Michał Anioł jeździł specjalnie do Carrary, by tylko stamtąd brać marmur na swoje rzeźby. On już widział w brudnym zarosniętym, zamszonym kamieniu swoje arcydzieła, widział: Mojżesza, Dawida, czy Pietę.

O to właśnie chodzi w wychowaniu. Wyciągnąć na wierzch ukryte piękno tkwiące w młodym człowieku, ukazać owo niepowtarzalne arcydzieło, którym jest każdy z nich. Może to zrobić jednak tylko ktoś z autorytetem, ten, kto umie wprawnie trzymać dłuto, żeby nie uszkodzić, nie popsuć i nie zniszczyć. Artysta, a nie producent. Mistrz, a nie partacz.

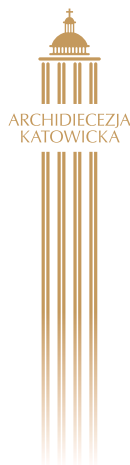
Wychowawca z autorytetem to ten, który wychowankowi zawsze daje wsparcie, w każdej sytuacji, a to zakłada, że zna ucznia i wie, co i dlaczego się z nim dzieje.

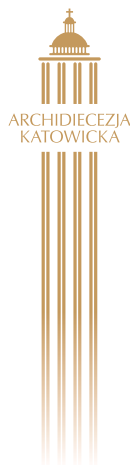
Usłyszeliśmy przed chwilą znany fragment z ewangelii Łukaszej (por. Łk 2,41-52), który dużo mówi o Maryi, jako wychowawczyni. Gdy tylko orientuje się, że Jezusa, za którego przecież jest odpowiedzialna, nie ma obok, natychmiast zaczyna go szukać, podobnie Józef. Najpierw wśród znajomych, a gdy to jest bezskuteczne, idą do Jerozolimy. W końcu szukają go w mieście, docierając aż do świątyni. Tam go znaleźli.

Czy mamy w sobie ten niepokój Maryi, wręcz „ból serca”, o którym sama mówi, zawsze wtedy, gdy nie wiemy, co się dzieje z naszymi uczniami? Czy wiemy gdzie oni są? Kto ich naucza, kto ich prowadzi? Kto na nich wpływa? Czy próbuję do nich jakoś dotrzeć? Odnaleźć ich?

Ilu młodych ludzi jest zostawionych w samopas. Gdzieś są, coś robią, kiedyś wrócą. Oni sami sobie odpowiadają na własne pytania, albo odpowiadają na nie sobie nawzajem. Chętnie by usłyszeli odpowiedzi innych, ale nikt ich nie pyta. Nierzadko są zostawieni przed dom rodzinny, przez Kościół i przez szkołę. A jedni na drugich zrzucają odpowiedzialność.

To boleśnie widać w wychowaniu i edukacji religijnej. Dom zrzucił tę odpowiedzialność na Kościół, Kościół lata temu przerzucił ją w wielkim stopniu na szkołę, a szkoła jest do tego niezdolna. I mamy, co mamy.





Wracając do ewangelicznej sceny: młodych ludzi odnajdziemy w miejscu, w którym oni są, nie w tym, w którym my byśmy chcieli, by byli. Gdzie więc jest naprawdę mój uczeń? W szkole spędza parę godzin dziennie, widzę go codziennie, ale gdzie on jest? Jaki jest jego świat, jakie są jego wartości, co go zajmuje, co go interesuje, a co nie? Czy ja to wiem? Czy chcę to wiedzieć? Czy mam odwagę zapytać?

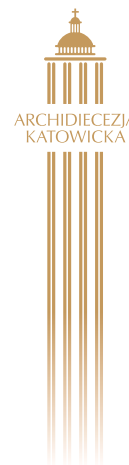
Maryja, odnalazłszy Chrystusa w miejscu, w którym on był, dociekliwie pyta co się z nim dzieje, dlaczego tu jest? Słucha uważnie. Naprawdę jest Tą, która „nakłania ucha”, jak śpiewaliśmy dzisiaj w Psalmie (por. Ps 45,11).

I nawet, gdy ta odpowiedź jest ponad nią, nawet, gdy ją jakoś przeraża, gdy jej nie rozumie, to ją przyjmuje i zachowuje w sercu. Nie koryguje jej i nie karze dwunastolatka. Sama sobie daje czas, by dojrzeć do zrozumienia odpowiedzi.

Potem Jezus idzie z Maryją. Zaufał jej, był jej posłuszny, dał się jej prowadzić. Jednocześnie Maryja nie wycofuje się ze swej roli bycia odpowiedzialną za Chrystusa. Nie rezygnuje ze stawiania mu wymagań. On, jak słyszeliśmy „był im posłuszny” (Łk 2,51). Dzięki takiej postawie Maryi, Jezus mógł czynić postępy nie tylko w latach, ale przede wszystkim w mądrości (por. Łk 2,52).

Papież Benedykt pisze tak: „Do prawdy naszego życia należy również cierpienie. Dlatego też gdy staramy się uchronić najmłodszych od wszelkich trudności i bolesnych doświadczeń, powstaje niebezpieczeństwo, że pomimo naszych dobrych intencji wyrosną na osoby słabe i małoduszne: zdolność do miłości jest bowiem związana ze zdolnością do cierpienia, i cierpienia z innymi (...). Bez zasad postępowania i życia, obowiązujących na co dzień, także w rzeczach błahych, charakter się nie kształtuje i nie jest się przygotowanym do stawienia czoła próbom, których nie zabraknie w przyszłości(...). Dobrze wychować znaczy nauczyć właściwego korzystania z wolności. W miarę, jak dziecko rośnie, staje się nastolatkiem, później młodym człowiekiem powinniśmy godzić się na ryzyko wolności i być zawsze gotowi pomagać w korygowaniu błędnych idei i wyborów. To natomiast, czego nie powinniśmy robić nigdy, to nie reagować na błędy, udawać, że ich nie widzimy, czy gorzej, uczestniczyć w nich, jak gdyby były nowymi horyzontami postępu ludzkości”.

Drodzy nauczyciele i wychowawcy, dziękuję wam za waszą rzetelną pracę i za to, że dzisiaj tu jesteście, aby się wzmocnić u Matki. Bądź-



cie pewni, że Pan – jak powiedział nam to przed chwilą św. Paweł (por. Rz 8,28-30) – współdziała z wami dla waszego dobra i dla dobra tych, których postawił wam obok. Korzystajcie z tej pomocy, bądźcie spokojni i pełni nadziei. Amen.

195

Modlitwa pełna Ewangelii

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Pielgrzymka Żywego Różańca;

Katowice, katedra, 12 października 2024 roku

Siostry i Bracia, bardzo się cieszę, że jesteście dziś w naszej katowickiej archikatedrze na dorocznej pielgrzymce wspólnot Żywego Różańca. Jeszcze bardziej cieszę się i dziękuję wam za to, że jesteście na co dzień w tych wspólnotach i że codziennie odmawiacie różaniec.

Wasza modlitwa to niezwykła siła, z której korzysta cały Kościół, w tym także nasza archidiecezja. Tysiące ludzi, którzy codziennie wsiadają do tej wspaniałej i tajemniczej windy i chcą – dzięki niej – wznieść się na prawdziwe wyżyny życia duchowego. Bardzo wam za to dziękuję.

Wiemy, że Różaniec był ulubioną modlitwą Świętych. Odmawiali go chyba wszyscy, mówili o tym liczni.

Św. Jan Paweł II, sam odmawiając codziennie różaniec, nazywał go „modlitwą Maryi, w której czuje się Ona z nami w szczególny sposób zjednoczona. Ona sama modli się z nami” – mówił.

W czym zawiera się szczególna wartość różańca?

Przede wszystkim w tym, że jest to modlitwa bardzo ewangeliczna. Różaniec cały utkany jest z Ewangelii.

Wspomniany św. Jan Paweł II, Liście Rosarium Virginis Mariae, pisał, że różaniec, „w powściągliwości swych elementów skupia w sobie głębię całego przesłania ewangelicznego, którego jest jakby streszczeniem. W nim odbija się echem modlitwa Maryi, Jej nieustanne dziękczynienie za dzieło odkupieńcze Wcielenia, rozpoczęte w Jej dziewiczym łonie. Przez różaniec lud chrześcijański niejako wstępuje do szkoły Maryi, dając się wprowadzić w kontemplację piękna oblicza Chrystusa

i w doświadczanie głębi Jego miłości. Za pośrednictwem różańca wierzący czerpią obfitość łaski, otrzymując ją niejako wprost z rąk Matki Odkupiciela”.

Piękne zdanie: różaniec skupia w sobie całą głębię przesłania ewangelicznego.

Dzieje się tak z kilku powodów. Najpierw dlatego, że odmawiając różaniec, w dużej mierze bezpośrednio cytujemy Ewangelię. Modlitwa Ojciec nasz wprost pochodzi z kart Ewangelii (por. Mt 6,9-15). To przecież Słowa samego Chrystusa, który prosił byśmy je powtarzali jak najczęściej.

Także pierwsza część modlitwy Zdrowaś Maryjo jest dosłownie zaczerpnięta z Ewangelii. To połączenie dwóch, doskonale nam znanych, momentów z życia Maryi: sceny Zwiastowania, gdy anioł mówił do Maryi w imieniu Boga: „Bądź pozdrowiona pełna łaski, Pan z tobą” (Łk 1,28) oraz sceny Nawiedzenia, gdy Elżbieta nazywa Maryję błogosławioną: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc twojego łona...” (por. Łk 1, 42).

Kościół jakby połączył te dwa zdania w jedno, które jest wielką pochwałą Maryi: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus”.

Odmawiając tę modlitwę zwracamy się więc do Maryi słowami anioła i słowami Elżbiety, a także powtarzamy słowa tej kobiety z tłumem, o której dopiero co słyszeliśmy w Ewangelii. „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssałeś” (Łk 11,27).

Druga zaś część modlitwy Zdrowaś Maryjo to proste zdanie ułożone przez Kościół, które w swej prostocie i głębi jest genialne. Jedno zdanie wystarczyło Kościołowi, by powiedzieć kim jest Maryja, kim jesteśmy my, i o co Ją prosimy. „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”. Ty Maryjo jesteś Święta, my jesteśmy grzesznikami. Prosimy Cię więc, byś się za nami modliła. Twoja modlitwa jest najbardziej skuteczna w całym wszechświecie, bo Ty jako jedyna jesteś Niepokalana. Módl się więc za nami w dwóch zasadniczych momentach naszego życia, w których możemy coś zdecydować.

Najpierw módl się za nami „teraz”, w tej chwili. Przeszłość minęła, pozostały po niej wspomnienia. Czasem one nas cieszą, czasem smucą. Czasem jesteśmy dumni, z tego, co się stało, czasem się tego wstydzimy. Jednak nasza przeszłość jest niepowtarzalna. Niczego już w niej

nie zmienimy. Nie cofniemy czasu. Owszem, możemy wyciągać wnioski z tego co było, to cecha ludzi mądrych, ale nie możemy tego zmienić.

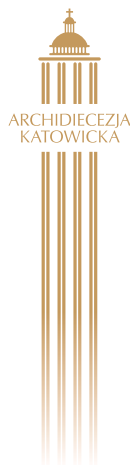
Podobnie jest z przyszłością. Ona jest przestrzenią naszych planów, zamierzeń, marzeń. Mamy prawo takie plany robić, mamy prawo marzyć, ale niczego nie możemy być pewni. Może to wszystko się zrealizuje, a może nie. Chwila, której jesteśmy pewni, na styku tego, co było i tego co będzie, to ulotne „teraz”. I właśnie teraz jest czas na decyzje. Teraz więc Maryjo, mówimy: módl się za nami grzesznikami, abyśmy nie popełniali w życiu błędów, zwłaszcza tych samych. Można wpaść do dziury, to się zdarza nawet najmądrzejszym, ale nie można wpadać wciąż do tej samej dziury. To rzecz głupców.

Drugim momentem na decyzję będzie godzina naszej śmierci, gdy staniemy przed Bogiem twarzą w twarz. Mój nieżyjący już profesor z teologii dogmatycznej, wciąż nas prosił, byśmy przede wszystkim modlili się z tych, co umierają, dużo bardziej niż za tych, co już umarli. To umierający – mówił – ci, co są „w godzinie śmierci” muszą ostatecznie zdecydować.

Kiedyś te dwie godziny się zejdą: „teraz” i godzina naszej śmierci. Na razie są jeszcze od siebie oddalone. Nie wiemy o ile: o dziesięciolecia, o lata, czy o minuty. Na razie są odległe, ale się zejdą. Już więc w tej chwili, jakby zawczasu, prosimy Maryję, by modliła się za nami także w tamtej chwili, w chwili naszego konania, by nie było wówczas „po czasie”. I Ona to robi.

W godzinie śmierci wszyscy nas opuszczą. Nasi idole, których tak często chcemy naśladować, gwiazdy, które tak namiętnie uwielbiamy, politycy, których godzinami słuchamy. Obyśmy mieli szczęście, że będą przy nas wtedy nasi najbliżsi, ci, którzy nas naprawdę kochają. Różnie jednak może być. Zresztą i oni nie będą mogli przekroczyć z nami samego progu śmierci. Będzie Maryja!

Także więc i druga część modlitwy „Zdrowaś Maryjo” pełna jest Ewangelii. Przypomina nam ona o naszym losie i o danych nam obietnicach. Przypomina także, że nie jesteśmy na świecie sami, że jesteśmy Kościołem, czyli wspólnotą. Zawsze przecież mówimy tę modlitwę w liczbie mnogiej: „módl się za nami”. Nigdy: „módl się za mną”. Nawet, gdy jesteśmy w pojedynkę. To piękne, bo w ten sposób my – w modlitwie – przyjmujemy innych i inni, modląc się, przyjmują nas. My robimy im miejsce w naszym życiu, a oni nam w swoim.



Ewangeliczne przesłanie zawarte jest także w zakończeniu każdej różańcowej „dziesiątki”. Odmawiamy wtedy najprostszą modlitwę uwielbienia: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen”. To modlitwa, w której już o nic nie prosimy, za nic nie dziękujemy, nie przepraszamy, niczego nie chcemy. Cieszymy się z wiary. Po prostu. Z tego, że jest Trójca Przenajświętsza: nasz Dom i nasza miłość. Ta krótka modlitwa jest zapowiedzią nieba. Tam i wtedy będziemy nieustannie uwielbiać Pana, wolni już od jakichkolwiek nieszczęść, trudności i problemów.

Ewangeliczne w różańcu jest w końcu i to, że Kościół od wieków związał z odmawianiem różańca tzw. tajemnice, w których medytujemy życie Chrystusa. To szczególnie wiecie wy, bo przecież z każdą z nich pozostajecie przez miesiąc. Od zmiany, do zmiany.

Bardzo was zachęcam, żeby choć przynajmniej przez chwilę rzeczywistość wspomnieć tajemnicę, która w danym miesiącu jest moja. Dobrze przeczytać odpowiedni fragment Ewangelii, czasem nawet jakiś dłuższy jej tekst, czasem duchowe rozważanie, a jeśli to niemożliwe, to wystarczy choćby ulotne wspomnienie. Chcieć na chwilę pobiec myślą do Nazaretu, Betlejem, nad Jordan, na Górę Tabor, do Wieczernika, Ogrójca, czy na Golgotę. Po prostu spotkać się z Ewangelią. Jak mówi św. Jan Paweł II: „zasmakować Ewangelii”.

A jednocześnie dobrze jest pomyśleć wtedy i o swoich tajemnicach radosnych, bolesnych, świetlanych, czy chwalebnych, choć tych ostatnich na ziemi nie jest za wiele.

To wszystko bardzo nas pogłębi, jeszcze bardziej zwiąże nas z życiem Chrystusa. My sami, co przypomniła dzisiejsza Ewangelia, stanemy się błogosławieni (por. Łk 11,28), będziemy pełniej i mocniej należeć do Chrystusa (por. Ga 3,29), o czym przed chwilą powiedział nam św. Paweł. Odmawiając w ten sposób różaniec pozwolimy, aby Ewangelia nie tylko była obok nas, ale jakby w nas, by przez nas przepływała, oczyszczała nasz świat, nasze serca, nasze myślenie, nasze zamiary, byśmy stawali się coraz bardziej ewangeliczni.

Rozważajmy więc o Panu i Jego potędze, jak zachęcał nas do tego dzisiejszy Psalmista, zawsze szukajmy Jego oblicza, pamiętajmy o cudach, które On uczynił, o Jego znakach, o wyrokach ust Jego (por. Ps 105,4-5).

Bracia i Siostry, niemal w każdym objawieniu maryjnym znajdujemy wezwanie do odmawiania różańca i to codziennie. Maryi nie chodzi

przecież o siebie, tylko o nas. O nasze dobre życie i o wieczne zbawienie.

Na fresku Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej przedstawiającym Sąd Ostateczny, różaniec przedstawiony jest jak lina, po której można się wspiąć do nieba. Gdy Maryja objawia się w Aparecidzie, w Brazylii, ma różaniec na szyi, a gdy pojawia się przed Bernadettą Soubirous w Lourdes w 1858 roku odmawia różaniec razem z nią.

„Różaniec to miecz, powie o. Pio. Miecz przeciw złu, które chce nad nami zapanować. Trwanie z Maryją przy Jezusie uzbraja mnie do walki z moją słabością, pozwala z nadzieją ruszyć w bój o zachowywanie Ewangelii. Bywa, że czuję się wobec własnej słabości jak Dawid wobec Goliata. Wtedy różańcowe czuwania, mogą się stać moimi płaskimi kamykami, którymi, podobnie jak Dawid, zwyciężę przeciwnika”. A s. Łucja doda: „Różaniec jest najpotężniejszą bronią, jaką możemy się bronić na polu walki(...). Jest najpiękniejszą modlitwą, jaką nauczyło nas niebo”.

Bierzmy więc ten miecz do rąk. Miecz, którego boi się diabeł. Tydzień ma sto sześćdziesiąt osiem godzin. odmówienie jednej tajemnicy różańca zajmuje niewiele więcej niż kwadrans. Nie żałujmy.

Raz jeszcze dziękuję wam, za to, że jesteście we wspólnotach Żywego Różańca. Niech on naprawdę ożywia nas samych i nasze parafie. Oby było nas jak najwięcej. Niech ta ewangeliczna modlitwa nieustannie uczy nas pokory. W niej jakby nie istniejemy. Nie widać nas, jesteśmy schowani za modlitewnymi, tak głębokimi formułami. A jednocześnie, my, których w tej modlitwie nie ma, stajemy się dzięki niej duchowo wielcy. Bóg bowiem „pyszny się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę” (1 P 5,5).

Odmawiajmy różaniec jak najwierniej. Jest piękna opowieść, którą bardzo lubię, o pewnej kobiecie, która codziennie chodziła do kościoła. Ale w pewnym momencie w jej życiu zaczęły piętrzyć się trudności: mąż stracił pracę, dzieci przestały ją odwiedzać, a ona sama zaczęła niedomagać na zdrowiu. I tak przyszedł dzień, kiedy po raz pierwszy nie poszła na modlitwę, potem drugi i trzeci i kolejny. Po kilkunastu takich dniach odwiedził ją stary ksiądz. Wszedł do jej izby, wyjął z pieca kawałek rozżarzonego drewna, położył go na podłodze i patrzył. Patrzyła też kobieta. Drewno z początku było krwistoczerwone, potem stawało się coraz bledsze i bledsze i bledsze, aż w końcu zgasło zupełnie. Znad próchna unosiła się tylko szarosina strużka dymu. Po krótkim czasie zniknęła i ona. Zapadła cisza. A potem kobieta powiedziała tylko jedno słowo: zrozumiałam!



Obyśmy zrozumieli to i my. Bez wiernej modlitwy schładzamy się coraz bardziej, wypalamy, gaśnie w nas wewnętrzny ogień, a wypełnia chłód.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku, między czerwcem a wrześniem 1877 roku, w małej miejscowości Gietrzwałd, Maryja objawiła się trzynastoletniej Justynie i o rok młodszej Basi. Na pytanie kim jesteś, usłyszały: „Jestem Najświętsza Panna Maryja, Niepokalanie Poczęta”. Na pytanie czego żadasz, usłyszały: „życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”. A potem, gdy dziewczynki pytały o konkretne sprawy: o pokój na świecie, o powrót żołnierzy z wojny, o nawrócenie grzeszników, otrzymywały tylko jedną odpowiedź: „odmawiajcie różaniec”.

Czy macie dziś, Bracia i Siostry, jakieś pytania do Maryi? Jeśli tak, to wiecie jaka będzie odpowiedź!

„Któż ma czas – pytał w Fatimie papież Benedykt XVI – aby słuchać Bożego słowa i dać się zafascynować Jego miłością? Któż czuwa w noc wątplenia i niepewności z sercem rozbudzonym na modlitwie? Kto oczekuje świtu nowego dnia, trzymając zapalony płomień wiary?”.

My bądźmy tymi ludźmi! Amen.

196

Dziedzictwo

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Dzień Dziedzictwa Polskiego; Brooklyn, 20 października 2024 roku

Siostry i Bracia, bardzo się cieszę, że mogę uczestniczyć dziś w Dniu Dziedzictwa Polskiego. Wielokrotnie słyszałem o tym wydarzeniu. Dziś mam okazję tu być. Dziękuję.

Dziękuję Księdzu Biskupowi Robertowi Brenanowi i jego biskupom współpracownikom za zaproszenie i obecność.

Pierwszym co mnie dziś zatrzymuje to samo słowo „dziedzictwo”. Dziedzictwo, czyli co? Czym ono właściwie jest?

Najprościej mówiąc: jest tym, co dziedziczyć, co dostałem w spadku od moich poprzedników i czym mam dysponować tak, by mnie samego to rozwinęło i – jeśli jestem mądry – bym mógł to przekazać następnym pokoleniom. Głupiek roztrwania dziedzictwo. Niszczy je, marnotrawi i psuje.

Stosunkowo najłatwiej jest nam zachować dziedzictwo materialne, czyli zadbać o miejsca, które mają szczególną wartość artystyczną, historyczną, kulturową, czy przyrodniczą.

Jak pewnie doskonale wiecie od 1972 roku istnieje coś takiego jak Lista Światowego Dziedzictwa Unesco. Należą do niej, to stan na rok 2024, tysiąc dwieście dwadzieścia trzy obiekty w stu sześćdziesięciu ośmiu krajach, które podpisały tę konwencję.

W Polsce takich obiektów jest siedemnaście, np. obóz koncentracyjny w Auschwitz, zabytkowe centrum Krakowa, czy kopalnia soli w Wieliczce.

W USA obiektów jest dwadzieścia osiem. Najbliższy stąd to Statua Wolności, a także słynne amerykańskie parki narodowe, np. park Wielkiego Kanionu, czy jaskini mamuciej, albo słynny filadelfijski Independence Hall.

Ale istnieje także dziedzictwo niematerialne. Należą do niego zwyczaje, folklor, język, dzieła literackie, artystyczne, czy muzyczne. Przede wszystkim jednak dziedzictwo niematerialne to wartości, czyli coś, czego nie widać bezpośrednio, ale co wyraża się w sposobie zachowania drugiego człowieka, co wpływa na niego, bardziej niż miejsca, co kształtowało poprzednie pokolenia. To są wartości estetyczne, społeczne, duchowe, to także wartości religijne.

Dziedziczyć mogą także cechy. Ktoś powie: „ty, to wykapana matka”, albo: „cały ojciec”. Sami mówimy: „odziedziczyłem to po rodzicach. Mam to po nich”.

Dziedziczymy umiejętności. „Robisz pierogi tak wyśmienite jak twoja matka” – powie ktoś, albo: „śpiewasz, jak twój ojciec”.

Pierwszym, czego wymaga dziedzictwo to, aby docenić jego wartość. Jeśli to, co dostałem w spadku jest mi obojętne, nigdy tego nie uszanuję i nie przekażę dalej.

Widziałem kiedyś film w telewizji hiszpańskiej, gdy zdziwiony reporter pytał Afrykańczyka „mieszkającego” pod jednym z drzew w Barcelonie: „po coś ty tu przyjechał. Nic tu nie masz?”. A on zdziwiony odpowiada: „Nic tu nie mam? W mojej wiosce brakuje wody. Żeby ją zdobyć musiałem chodzić do studni po pięć kilometrów. A pięć metrów od tego drzewa jest fontanna. Ja nic nie mam? To ty nie umiesz patrzeć. Zrób coś ze swoimi oczami!”.

To jest bardzo ważne, by umieć docenić wartość tego, co jest moim dziedzictwem i być z tego dumnym.

Dziedzictwo wymaga też zaangażowania. Dobrze to oddaje angielski zwrot „come into”. Dziedziczyć, czyli „come into”. Wejść w to!

Zmorą naszych czasów jest obojętność, wzruszenie ramion wobec wartości, które dla poprzednich pokoleń były bezcenne i święte.

Obojętny człowiek nie twierdzi, że te wartości są złe, nie twierdzi jednak także, że są dobre. „Może są, a może nie są. Może są takie, a może inne. To nieważne i nic mnie to nie obchodzi”.

Papież Jan Paweł II mówił kiedyś, że każdy musi mieć w życiu swoje Westerplatte, coś o co będzie walczył, co będzie dla niego ważne, a nawet bezcenne.

I, pamiętam, jak myśmy – młodzi wtedy ludzie – słuchali tego z wyiekami na twarzy. To nas jakoś podniecało, zapalało, podnosiło na duchu. „Tak, chcę być obrońcą mojego Westerplatte, mówiliśmy. Chcę walczyć o to, co jest dla mnie ważne”.

Dziś wielu powie: „nie muszę mieć żadnego Westerplatte. Ważne, bym był wyspany, najedzony i miał wifi”.

Na pytanie postawione kilka lat temu uczniom jednej ze szkół średnich w dużym polskim mieście: „O co chciałbyś zapytać dziś Chrystusa”, wielu odpowiedziało: „o nic”. Nie dlatego przecież, że nie mają żadnych ważnych życiowych pytań, ale dlatego, że jest im to obojętne, co powie.

Jak nie wejdę w coś, jak tego nie docenię, nie dam rady przekazać tego komukolwiek. Dziedzictwo przepadnie.

To bardzo poważny problem. Jest w Ewangelii (por. Mt 13,44-46) znana scena, przypowieść, o człowieku, który znalazłszy skarb sprzedał wszystko co miał, cały swój majątek, aby kupić ziemię, w której zakopany był ten skarb. Ważna jest tu kolejność: znalazł, a potem sprzedał ziemię. Nic by nie dał zabieg odwrotny: gdyby ktoś kazał mu najpierw sprzedać ziemię, którą posiada, a dopiero potem iść szukać skarbu. Albo by tego nie zrobił, albo zrobiłby to z największą trudnością, bez entuzjazmu, ale za to za strachem.

Moi Drodzy, jestem pod wrażeniem tego, że tu w Nowym Jorku pielęgnujecie na tyle sposobów polskie dziedzictwo. Nie tylko przez jeden dzień w roku. Przez każdy dzień w roku. Robicie to w polonijnych szkołach, klubach, stowarzyszeniach i parafiach.

Dziękuję wam za to! Za polski język, za znajomość polskiej historii, tradycji, zwyczajów, tańców i strojów. To bardzo imponuje. Róbcie tak nadal.

Życie w wielokulturowym i wielomilionowym mieście. W tyglu tyglów, w Nowym Jorku. W tyglu można mieszać ze sobą różne potrawy, z każdej wziąć trochę, wszystko jakoś połączyć, potem dołożyć jednolitego sosu, który dodaje się do każdej pospolitej potrawy: do hamburgera i hot doga, by ostatecznie uzyskać taki sam smak. Tylko, że potem nie wiadomo co się właściwie zjadło.

Lepiej jak jest inaczej: chętnie spróbuję tego, co gotują na innych ogniach, w innych piecach, co sprzedają na innych straganach. Jestem otwarty, ciekawy świata, ciekawy innych sposobów myślenia, działania i w ogóle życia, ale mam też coś własnego, co gotowała moja babcia i moja mama, coś co mnie karmi, czym chcę się karmić i czym chętnie poczęstuję także ciebie.

Nie bójcie się być odmienni, nie bójcie się odróżniać od innych, jak odróżnia się – znana wam doskonale – katedra św. Patryka od otaczających ją manhattańskich drapaczy chmur. Wygląda jak z innej bajki i z innego świata, niedzisiejsza. Jedna inna wśród wielu innych. A jednak przez to, że jest jedna i inna, jest zauważalna i tak cenna. Po wizycie na Manhattanie możemy zapomnieć jak wygląda ten, czy tamten drapacz, ale nie zapomnimy tej katedry. Drapacze dosięgają chmur, katedra dosięga nieba.

Miejcie swoją osobistą „listę dziedzictwa”; katalog wartości, które dla was są ważne, bo były ważne dla waszych przodków i chcecie „wejść w to”, przekazać je następnym pokoleniom, z nadzieją, że i dla nich będą ważne.

Przypuszczam, że znacie słynny wiersz Adama Asnyka, „Do młodych” i to jego żarliwe, płomienne, wezwanie, że: „Każda epoka ma swe własne cele | I zapomina o wczorajszych snach... | Nieście więc wiedzy pochodnię na czele | I nowy udział bierzcie w wieków dziele, | Przyszłości podnoście gmach! | Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, | Choć macie sami doskonalsze wzniesić; | Na nich się jeszcze święty ogień żarzy, | I miłość ludzka stoi tam na straży, | I wy winniście im cześć!”.

Siostry i Bracia, naturalnie jedną z najważniejszych wartości, jakie otrzymaliśmy w spadku od poprzednich pokoleń, jednym z najważniejszych elementów dziedzictwa jest nasza wiara w Jezusa Chrystusa, który umarł, zmartwychwstał i żyje. Wiara, którą nam przekazuje Kościół katolicki.

Wiara to nie tylko religijne zwyczaje, choć i one są ważne. Opłatki i święconki, wizyta na grobach we Wszystkich Świętych i procesje Bożego Ciała. Niektóre zwyczaje są ogólnokościelne, inne bardziej nasze,



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

polskie. One są ważne, ale nie są jeszcze wiara. Mogą być puste jak wielkanocne wydmuszki. Kolorowe, bogate i puste.

Wiara, to jest decyzja, przemyślana, rozeznana, przemydlona, decyzja życia, że chcę iść za Chrystusem. Nie za kimkolwiek, nie za modą, opiniami opinii publicznej, nie za większością, nie za kalkulacjami na chwilę, ale właśnie za Chrystusem.

Słucham Jego Słowa, poznaję je, uznaję za prawdę i decyduję się na to, by w oparciu o to Słowo kształtować moje życie. Wiara więc to nie jakieś niestabilne emocje, czy przelotne uczucia, choć i one w przeżywaniu wiary są ważne, lecz nie są jej istotą. Wiara to nie powierzchowność, która w poniedziałek jest taka, a we wtorek siaka, rano silna jak tur, a wieczorem słaba jak mucha. Wiara to decyzja, to najszczęśliwsze pragnienie, by w codzienności, w zwyczajności życia być jak najbliżej Chrystusa.

Tak rozumiem też usłyszaną przed chwilą Ewangelię (por. Mk 10,35-45) i to pragnienie dwóch braci, Jana i Jakuba, którzy wielokrotnie w Ewangelii pokazują się jako ludzie bardzo emocjonalni, może nerwowi, ale szczerzy. I oni dziś mówią do Chrystusa: Panie chcemy być jak najbliżej Ciebie, po twojej stronie prawej i lewej (por. 10,37).

Pozostali się oburzają, ale to jest szczerze, proste i piękne. Czy to jest też nasze pragnienie? Moje? Być jak najbliżej Chrystusa, być coraz bliżej Niego, jak śpiewamy w popularnej pieśni kościelnej: „Być bliżej Ciebie chcę”. Macie takie pragnienie? Mamy je?

I co się z nim dzieje? Z tym pragnieniem i z jego realizacją? Co się z nim dzieje w miarę, jak dzisiejsza data oddala się od daty moich urodzin? Czy dziś jestem bliżej Chrystusa, niż byłem kiedyś, czy może jest odwrotnie: bliżej to już byłem, a teraz jest jak jest!?

Usłyszane przed chwilą Słowo Boże mówi nam także i o tym, w jaki sposób zweryfikować wiarę. Swoją, nie cudzą. Jasne, że jakimś weryfikatorem jest to, co właśnie robimy, czyli praktyka religijna. W twierdzeniu, że można być jednocześnie wierzącym i niepraktykującym dostrzegam potężny fałsz. Bo trudno jednocześnie chcieć być blisko Chrystusa i unikać miejsc, gdzie On sam mówi, że jest: przede wszystkim unikać Eucharystii!

Religijność wyraża naszą wiarę i jednocześnie ją wzmacnia. To, że tu jesteśmy teraz wzmacnia moją wiarę. To, że was widzę. Jakże trudne były miesiące pandemii i puste kościoły. W ilu ludziach wiara wtedy zgasła, lub bardzo osłabła.

Praktyki religijne są więc ważne, ale nie są wystarczające. One również, choćby najwznioślejsze, mogą być jak ta wspomniana już wielkanocna wydmuszka: na zewnątrz bogate, a w środku całkowicie puste.

„Ten lud czci mnie jedynie wargami, a sercem swym daleko jest ode mnie”, powie Chrystus Pan, cytując proroka Izajasza (por. Iz 29,14).

Iluz ludzi opuściło Kościół z powodu tego smutnego rozejścia się warg i serca. Słyszeli piękne modlitwy, widzieli ludzi w świątyniach, ale widzieli i słyszeli ich też poza świątyniami i to się całkowicie nie zgadzało. Więc odeszli.

O tym Chrystus mówi też dziś w Ewangelii. Wasz styl życia ma być inny niż styl życia świata. „Nie tak będzie między wami” (Mk 10,43). Gonić za samymi sobą, autopromocja, prześciganie się w różnych konkursach światowej „lepszości”, zwłaszcza, gdy to jest robione kosztem innych, to nie jest droga dla was. „Nie tak...”.

Najpełniej jednak nasza wiara potwierdza się i wyraża wtedy, gdy chcemy być z Chrystusem w chwili, gdy doświadczamy w życiu krzyża.

Chrystus to Ten, który wypił gorzki kielich. Kielich smutku, bez nadziei, opuszczenia, upokorzenia. To Sługa Pański, na którym zrealizowały się przejmujące opowieści proroka Izajasza, o których słyszeliśmy dziś w pierwszym czytaniu (por. Iz 53,10-11). To Ten co był zmiażdżony cierpieniem, Ten, który dźwiga nasze nieprawości.

Trudne doświadczenia spadają i na nas. Upokorzenie, opuszczenie, ból, rozmaite cierpienie, samotność, udręka. Wielu ludzi, gdy tego doświadczają, opuszczają Pana. Niczym bohaterowie Dostojewskiego oddają Bogu bilet. „Jeśli Ty jesteś kierownikiem tego pociągu, to ja z niego wysiadam” – zdają się mówić. Nie ma co im się dziwić. Tym bardziej nie ma co potępiać. Trzeba zrozumieć i omadlać! Trzeba pomóc.

Są jednak tacy, którzy właśnie w sytuacji cierpienia i smutku, powiedzą najszczerzej jak nigdy wcześniej, choć może ciszej, niż kiedykolwiek wcześniej: „Jezu, ufam Tobie”. I to są prawdziwe wyżyny wiary, absolutne jej Himalaje.

Bracia i Siostry, „Trwajmy mocno w wyznawaniu wiary” (Hbr 4,14), powiedział nam dzisiaj Autor Listu do Hebrajczyków. W tym zdaniu jest wezwanie i zadanie.

Słowo „trwać” – zawsze się kojarzy z czymś co trudne. Trwać, czyli nie zmieniać niczego, gdy jest ciężko, nie wycofywać się. Być jak ten



obrońca Westerplatte. A List do Hebrajczyków mówi dodatkowo: „mocno”. Trwajcie mocno w wyznawaniu wiary. Przyjmijmy to zadanie.

Trwajmy mocno, niezależnie od tego, czy mieszkamy w Nowym Jorku, czy w Nowym Targu, z tej czy z tamtej strony Atlantyku. Trwajmy mocno, jak trwali ci, co byli przed nami, którzy nam przekazali dziedzictwo wiary.

„Come into”, wejdźmy bardziej w przebogaty świat naszej wiary, poznawajmy go. Tak, jak prosił o to papież Benedykt XVI, gdy przed laty był tu w Nowym Jorku, w katedrze św. Patryka. Wejdź do wnętrza katedry, mówił. Tylko wtedy odkryjesz i docenisz jej piękno.

Wejdźmy do wnętrza swojej wiary, tylko wtedy przekażemy ją następnym pokoleniom. Nasze bezcenne dziedzictwo.

Raz jeszcze dziękuję wam za zaproszenie i za to dzisiejsze doświadczenie i świadectwo wiary.

Na koniec módlmy się razem z Psalmistą, który ma świadomość tego, co jest jego dziedzictwem i który ma wobec tego wielką wdzięczność: „O Panie nasz Panie, | Jak przedziwne jest Twoje imię po całej ziemi. | Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosy | Usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę” (Ps 8,1-2). Amen.

197

Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Poświęcenie ołtarza; parafia NSPJ, Katowice-Murcki,

26 października 2024 roku

Bracia i siostry, usłyszana przed chwilą Ewangelia, nie jest jakąś banalną opowieścią o łażeniu po drzewach i o niespodziankach, które mogą z tego tytułu wyniknąć, ale to piękna historia o spotkaniu z Chrystusem, o nawróceniu człowieka i o nowym życiu.

Zacheusz to człowiek na pozór spełniony. Ma władzę i pieniądze. Jest przecież zwierzchnikiem celników i to w Jerychu, mieście, które leżało na granicy Judei i Perei. Każdego dnia przejeżdżały tamtędy karawany, od których pobierano myto. Nad tym wszystkim pilnie czuwał właśnie on, Zacheusz.

Na pozór był więc człowiekiem bardzo spełnionym Władza i pieniądze, no i to, co zawsze im towarzyszy: splendor, prestiż i szacunek otoczenia (choć oczywiście często jedynie udawany).

Czemu na pozór? Bo rabinzi żydowscy mówią, że ważne są nie tylko słowa, ale także przerwy między słowami. Otóż, patrząc uważniej na Zacheusza i wsłuchując się nie tylko w słowa, ale właśnie w te przerwy między słowami, to nie wiem jak wy, ale ja już nie do końca jestem przekonany o bezgranicznym spełnieniu Zacheusza. Nic ta ewangelia nie mówi na przykład o tym, czy miał dom, czy był szczęśliwy... Wspomina tylko o jego wzroście, że był „niski”. A może to nie tylko kwestia centymetrów? Może to jest symbol jakiś innych jego ograniczeń, jakiś życiowych limitacji?

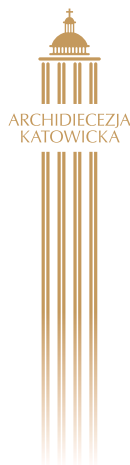
No i to jego imię: „Zacheusz”, skrócona forma od Zachariasz, czyli: „Bóg sobie przypomniał”. Może nikt o nim nie pamiętał, może dla nikogo nie był ważny. Samotny...

Czasem człowiek tak się czuje jak ten Zacheusz. Czasem tak ma! Na pozór wszystko idzie dobrze. Są niezłe pieniądze, jest jakaś władza, jest uporządkowane życie, którego inni zazdroszczą, ale tam, w środku, gdy i gdzie nikt nie widzi jest jakaś dręcząca samotność i smutny smutek. I ta świadomość własnych ograniczeń...

I przyszedł ten dzień, o którym mówi ta ewangelia. Dzień, gdy Zacheusz się zerwał. „Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest” (Łk 19,3)! Już wcześniej musiał słyszeć o Jezusie: że to nauczyciel, dobry kaznodzieja, rabin, że cudotwórca, że otworzył oczy jego ziomkowi Bartymeuszowi (por. Mk 10,46-52). Dotychczas o tym wszystkim słyszał i to słyszenie mu wystarczyło. Nie chciał niczego więcej. Tak, jak wielu ludziom wystarczy, że słyszą o Jezusie z daleka, słyszą o Nim od innych: od pobożnej babci, rodziców, od gorliwego księdza. I nie chcą niczego więcej. Wierzą w te wszystkie słowa, przyjmują je za prawdę i to im wystarczy. Nie potrzebują osobistego kontaktu. Ich wiara jest karmiona jakby „z drugiej ręki”.

Tak było w życiu Zacheusza. Może przez długi czas. Aż w końcu przyszedł ten dzień, gdy chciał czegoś więcej: chciał zobaczyć Jezusa, kto to jest! I to pragnienie stało się dla niego tak ważne, że postanowił je zrealizować bez względu na konsekwencje. Wspina się na rozłożystą sykomorę, on urzędnik państwowy, człowiek z prestiżem, nie zważa na to, co o nim powiedzą, nie martwi się też tym, że się pokaleczy, bo w sykomorze konary takie gęste. Ważne jest jedno: chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest!





Znacie to doświadczenie, kochani? Macie je za sobą? Że w pewnym momencie życia nie wystarczyło wam słuchanie o Jezusie, że wiara z drugiej ręki okazała się czymś za mało (nawet jeśli ta „druga ręka” podawała ją z gracją, rzetelnie i kompetentnie)? Pamiętacie moment, gdy chcieliście osobiście spotkać i osobiście poznać Chrystusa? To jest przełomowy moment życia, bez którego nie można być w pełni chrześcijaninem. Bo chrześcijaństwo to naśladowanie Chrystusa, a jak można iść po śladach kogoś, kogo się nie zna?

Kiedy Apostoł Tomasz po zmartwychwstaniu Chrystusa będzie mógł włożyć swoje palce do chrystusowych ran powie to piękne zdanie: „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28). I to „mój” jest takie ważne! Nie tylko „Pan”, nie tylko „Bóg”, ale „mój Pan i mój Bóg”.

W Filmie „Pasja” jest taka scena, gdy mały Pan Jezus oblewa Maryję wodą, ta go goni, a złapawszy przytula do siebie i mówi: „mój Jezus”!

Osobista relacja z Chrystusem! Macie już takie doświadczenie za sobą? Przejdźcie od wiary z drugiej ręki, do wiary osobistej, od słuchania tylko o Jezusie, do słuchania Jezusa, do karmienia się Jego słowem i Jego obecnością!

A potem stało się coś, czego Zacheusz nie mógł przewidzieć i czego nawet nie oczekiwał: „Zacheuszu zejdź prędko, bo dziś chcę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5). Zacheusz, owszem, chciał zobaczyć Jezusa, ale nie spodziewał się i nie marzył nawet, że Jezus zobaczy też jego. Tymczasem Ten, który – jak sam powiedział dziś o sobie – przyszedł, aby „szukać i ocalić to, co zginęło” (Łk 19,10) przyszedł do Zacheusza. „Zacheuszu, zejdź prędko” (Łk 19,5). Dostatecznie dużo czasu już namarnowałeś, żyjąc z daleka ode Mnie! Zejdź prędko. Nie mamy więcej czasu do stracenia, „...dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5). Czy Pan sobie o Zacheuszu przypomniał? Nie, Pan nigdy o Zacheuszu nie zapominał! Przyszedł po niego, przyszedł do niego i przyszedł dla niego.

I Zacheusz schodzi prędko przyjmuje Jezusa „rozradowany” (Łk 19,6). Nie dały mu radości rzeczy i władza. Daje mu radość bliskość chrystusowa. Przyjmuje Chrystusa nie tylko do swego domu, ale bardziej jeszcze do swego serca. I to serce staje się od razu nawrócone. Zacheusz radykalnie zmienia swoje dotychczasowe życie. „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórną” (Łk 19,8). Dotychczas priorytetem w jego życiu było gromadzenie pieniędzy. Kasa. Teraz mu się priorytety odmieniły. Połowę majątku rozdaje

ubogim i czterokrotnie wynagradza wyrządzone krzywdy. Nie musiał aż tyle. Rabini nakazywali, że jeśli ktoś został oszukany, należało mu zwrócić wartość oszustwa i dodać jedną czwartą (por. Kpł 5,20-24; Wj 21,37). Ale to zimny przepis prawa. A Zacheusz kieruje się sercem, które jest silniejsze niż prawo. Dlatego zwraca nie jedną czwartą, ale zwraca czterokrotnie. I nie przejmując się tym, że inni gadają, że są oburzeni... Liczy się tylko to nowe życie. Życie na nowo podarowane. Życie nawrócone!

Bracia i siostry, ozważamy tę ewangelię w dniu, w którym poświęcamy ołtarz w tej świątyni i umieszczamy w nim relikwie świętych.

Myśl jest oczywista: cała świątynia, a szczególnie ołtarz jest naszą najważniejszą sykomorą, miejscem, dzięki któremu możemy zobaczyć Jezusa i w której On może zobaczyć nas. Ten kościół jest naszym domem, miejscem, w którym Chrystus Pan chce się zatrzymać, aby z nami być, miejscem naszego nawrócenia i umacniania się w nowym życiu. I chodzi nie tyle i nie tylko o sam budynek świątyni, ile to, o to, co się dzieje w jego wnętrzu, czyli przede wszystkim o liturgię.

Sobór Watykański II powie, że liturgia jest największym skarbem Kościoła. Źródłem i szczytem całej jego działalności (por. KL,10)! Gdy w niej uczestniczymy widzimy Chrystusa (oczywiście pod zasłoną chleba, wina, chrzcielnej wody, sakramentalnego rozgrzeszenia), ale – co ważniejsze – On widzi nas. Nawet, jeśli jesteśmy tu w wielkim tłumie, to Chrystus zawsze widzi indywidualnie, pojedynczo. I gdy tu przychodzimy, owszem, mówimy do Chrystusa, ale – co ważniejsze – On mówi do nas. Jest obecny w głoszonym tu Słowie. Zawsze woła nas po imieniu: Zacheuszu, Mario, Arturze, Łukaszu, Heleno: dziś chcę się zatrzymać u Ciebie!

„Jak miła Panie jest świątynia Twoja” (Ps 84,1) – powtarzaliśmy przed chwilą słowa pięknego Psalmu 84: „Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu twoim Panie, nieustannie wielbiąc Ciebie(...) | Doprawdy, dzień jeden w przybytkach Twoich, lepszy jest niż innych tysiące. | Wolę stać w progu domu mojego Boga | Niż mieszkać w namiotach grzeszników” (Ps 84,5.11)

Oby to nie tylko był cytat z Psalmu, ale oby to była nasza osobista modlitwa. Obyśmy rzeczywiście ponad namioty grzeszników, których nie brakuje, wybierali choćby przedsionki Pańskiej, tej, Pańskiej świątyni. Oby to było miejsce, do którego idziemy z radością i o które dbamy z miłością. Miejsce szczęśliwe i uszczęśliwiające.

Dziękujemy dziś Panu Bogu za wszystkich budowniczych kościoła i ołtarza, za architektów, za księży, za każdego, kto tu pracował, modlił



się i był. Dziękujemy Panu Bogu za to, że upodobał sobie to miejsce, że On, który jest Panem nieba i ziemi, zechciał tu się zatrzymać, niczym kiedyś w domu Zacheusza. Powtarzamy z wdzięcznością i osłupieniem za królem Salomonem słowa tej pięknej modlitwy, którą usłyszeliśmy w pierwszym dzisiejszym czytaniu: „O Panie Boże(...)! Nie ma takiego Boga jak Ty (...). Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię objąć, a tym mniej ta świątynia...” (1 Krl 8,23). I pokornie prosimy Boga, aby w dzień i w nocy Jego oczy nadal patrzyły na tę świątynię, by nadal wysłuchiwał zanoszonych stąd modlitw. Nie tylko wysłuchiwał, ale i przebaczył (por. 1 Krl 8,30).

Ale też, bracia i siostry, niech mi wolno będzie dziś bardzo serdecznie podziękować za całą wspólnotę parafialną, czyli za ten Kościół w kościele. Za Kościół przez duże „k”. Bo powstała tu nie tylko budowla z kamienia, ale także z budowla z ludzi; żywa wspólnota parafialna i pozaparafialna. Dziękuję wszystkim, którzy ją tworzą, wszystkim zaangażowanym w grupy religijne, wszystkim parafianom i tym, którzy to miejsce po prostu lubią i często tu przychodzą. Oby tak zostało! „Jesteście uprawną rolą i Bożą budowlą” (1 Kor 3,9) – powiedział nam dzisiaj św. Paweł, i dalej: „Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). I w końcu: „niech każdy baczy na to jak buduje” (1 Kor 3,10). Dzisiaj, gdy tak wielu buduje swoje życie poza Bogiem, wy bracia i siostry, budujcie je nadal i budujcie je razem, w tej świątyni i w tej parafii, budujcie na tym fundamencie, „który jest położony, a którym jest Chrystus Pan” (1 Kor 3,11). A gdybyście kiedyś swoje życie zechcieli budować inaczej, niech ta świątynia będzie dla was bolesnym wyrzutem sumienia.

I jeszcze coś. Być może na terenie parafii są osoby, które jak Zacheusz na razie trzymają się z daleka. Jest w nich szczerze pragnienie poznania Chrystusa, ale jeszcze nie mają odwagi by przyjąć. A może już kiedyś tu byli, ale się zrazili i odeszli. A może myślą, że Pan o nich zapomniał. Znacze ich: są w waszych domach, wśród grona przyjaciół, są waszymi współpracownikami i sąsiadami. Jako Kościół, musimy się poczuć za tych Zacheuszków szczególnie odpowiedzialni.

Chrystus przemienił życie Zacheusza, bo dał mu do zrozumienia, że Zacheusz jest jego bliźnim, że Pan zna go po imieniu i że chce być blisko niego. To jest droga dla nas, by pozyskać współczesnych Zacheuszków, którzy wychylają się zza konarów drzewa. Nie wynosimy się nad nich, nie uważamy się za lepszych, nie dystansujemy się od nich. Nie lekceważmy

ich pytań, ich dystansu, ich niedowierzania i ich wątpliwości. Przeciwnie: z miłością i pokorą, na wzór Chrystusa, który stał się wszystkim dla wszystkich (por. 1 Kor 9,22), powiedzmy im (nie tyle słowem ile stylem życia): Pan chce przemienić Twoje życie. On zatrzymał się w tym domu. On tu daje Ci Swoje Najświętsze Serce. Chodź, bo warto!

Panie Jezu Chryste, który kiedyś zatrzymałeś się w domu Zacheusza (por. Łk 19,5), pozostań i w tym domu Tobie poświęconym. Pozostań tu już na zawsze! Amen.

DEKRETY I ZARZĄDZENIA

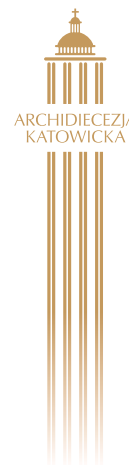
198

Dekret powołania wewnętrznej jednostki organizacyjnej Radio eM

Na podstawie Ustawy z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 1989 r., Nr 29, poz. 154 z późn. zm) powołuję do istnienia wewnętrzną jednostkę organizacyjną Archidiecezji Katowickiej o nazwie: Radio eM.

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2025 r.

† ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC
Arcybiskup Metropolita Katowicki
KS. TOMASZ WOJTAL
Kancelarz Kurii Metropolitalnej
Katowice, 30 października 2024 roku
VC I-7/24



199

**Dekret
powołania wewnętrznej jednostki organizacyjnej
Centrum Formacji Pastoralnej**

Na podstawie Ustawy z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 1989 r., Nr 29, poz. 154 z późn. zm) powołuję do istnienia wewnętrzną jednostkę organizacyjną Archidiecezji Katowickiej o nazwie: Centrum Formacji Pastoralnej.

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2025 r.

† *ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC*
Arcybiskup Metropolita Katowicki
KS. TOMASZ WOJTAL
Kancelarz Kurii Metropolitalnej
Katowice, 30 października 2024 roku
VD II-127/24

200

**Zarządzenie w sprawie wprowadzenia
Regulaminu Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych
dla pracowników Archidiecezji Katowickiej**

Na podstawie art. 8 ust 2 ustawy z dnia 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (tekst jednolity Dz. U. z 2015 r., poz. 111, z późn. zm.)

zarządzam, co następuje:

§1

Wprowadzam Regulamin Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych dla pracowników Archidiecezji Katowickiej, który stanowi załącznik do tego zarządzenia.

§2

Zobowiązuję wszystkich pracowników Archidiecezji Katowickiej do zapoznania się z niniejszym Regulaminem. W tym celu tekst Regulaminu jest wyłożony do wglądu w Kancelarii Kurii Metropolitalnej w Katowicach oraz został rozesłany pocztą elektroniczną do kierowników jednostek organizacyjnych.

§3

Z dniem wejścia w życie niniejszego Regulaminu traci moc dotychczasowy Regulamin Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych dla pracowników Archidiecezji Katowickiej z dnia 17 maja 2016 roku.

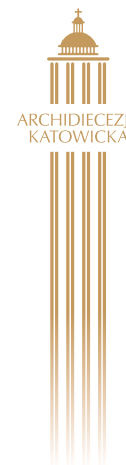
§4

Niniejszy Regulamin wchodzi w życie po upływie 2 tygodni od dnia podania go do wiadomości pracownikom.

§5

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem 30 października 2024 roku.

† *ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC*
Arcybiskup Metropolita Katowicki
KS. TOMASZ WOJTAL
Kancelarz Kurii Metropolitalnej
Katowice, 30 października 2024 roku
VD II-127/24



201

Zarządzenie

w sprawie uzyskania upoważnienia do spowiadania

Z dniem 30 października 2024 r. w archidiecezji katowickiej warunkiem uzyskania upoważnienia do spowiadania na kolejne trzy lata dla prezbiterów przed 6 rokiem kapłaństwa i upoważnienia *ad revocationem* w myśl kan. 966 § 1 oraz kan. 970 jest udział w sesji formacyjnej na temat sakramentu pokuty i pojednania organizowanej przez Kurię Metropolitalną w Katowicach.

† ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC

Arcybiskup Metropolita Katowicki

KS. TOMASZ WOJTAL

Kanclerz Kurii Metropolitalnej

Katowice, 30 października 2024 roku,

w święto rocznicy poświęcenia katedry Chrystusa Króla

VH II-17/24

PERSONALIA

202

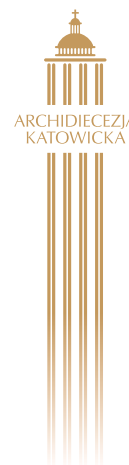
Dekrety i nominacje

ks. Bryzik Józef	kapelan w Domu Generalnym Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Mikołowie
ks. Chojnicki Adrian	pracownik Biura Prasowego Archidiecezji Katowickiej
ks. Czermiński Stefan	Moderator Stowarzyszenia Diecezjalnego Ruch Rodzin Nazaretańskich

ks. Helbik Krystian	administrator parafii św. Marii Magdaleny w Wodzisławiu Śl.-Radlinie II
ks. Kania Bogdan	moderator Dzieła Wieczystej Adoracji w archidiecezji katowickiej
ks. Kania Jakub	koordynator ds. digitalizacji zasobów archiwalnych
ks. Kowalski Michał	ojciec duchowny kapłanów dekanatu Piekary Śl.
ks. Łukoszek Jacek	administrator parafii NMP Królowej Polski w Kobielicach
ks. Pawlak Ireneusz	dzikan dekanatu Suszec
ks. Stawarz Łukasz	kapelan Archidiecezjalnego Domu Hospicyjnego św. Jana Pawła II w Katowicach

Zwolnieni z funkcji i urzędów

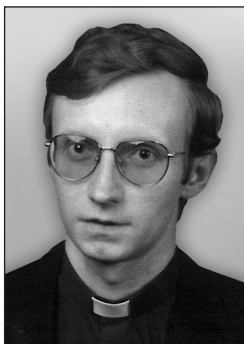
ks. Kaca Rafał	ekskardynowany do Diecezji Czeskie Budziejowice
ks. Łukoszek Jacek	rektora kaplicy św. Brata Alberta w Łaziskach Górnych-Bradzie
ks. Menżyk Marek	kapelana w szpitalu św. Józefa Spółka z oo. w Mikołowie
ks. Muras Krzysztof	kapelana w Samodzielnym Publicznym ZOS w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku i przeniesiony na emeryturę
ks. Palka Marcin	ceremoniarza archidiecezjalnego oraz członka zespołu redakcyjnego Kalendarza Liturgicznego Archidiecezji Katowickiej
ks. Pietryga Jan	kapelana w Domu Generalnym Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Mikołowie
ks. Woliński Michał	duszpasterza psychologów chrześcijańskich



ZMARLI

203

Ks. Tadeusz Wciórka + 01.10.2024



Urodził się 19 listopada 1961 roku w Katowicach, jako syn Bolesława i Magdaleny zd. Wiśniowska. Miał młodszego brata. Został ochrzczony 3 grudnia 1961 roku w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa i Świętego Jana Bosko w Katowicach-Piotrowicach. Tam także, 28 kwietnia 1973 roku, przyjął sakrament bierzmowania.

Naukę rozpoczął w Szkole Podstawowej nr 31 w Katowicach-Piotrowicach, edukację kontynuował w V Liceum Ogólnokształcącym w Katowicach-Ochojcu. W 1980 roku zdał maturę i wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Jako kleryk pomagał w prowadzeniu wakacyjnych rekolekcji ministranckich, Dzieci Maryi i grupy biblijnej.

W seminarium był członkiem Zespołu Charytatywnego i Grupy Maryjnej. Współpracował przy wydaniu śpiewnika klerycznego. Podczas formacji seminaryjnej odbył staż w Fabryce Maszyn Górniczych „Famur” w Katowicach-Piotrowicach, gdzie pracował jako kontroler techniczny. Na zakończenie studiów teologicznych obronił pracę naukową pod tytułem: „Problem ciszy i skupienia w liturgii”, napisaną pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Romualda Raka.

Dnia 17 lutego 1986 roku otrzymał święcenia diakonatu z rąk bpa Czesława Domina w Mysłowicach-Wesołej, natomiast święceń prezbiteratu 31 stycznia 1987 roku udzielił mu bp Damian Zimoń w Katowicach.

Po święceniach jako wikariusz został posłany do parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Pszowie (1987-1990). Następnie posługiwał w parafiach: Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Rybniku-Chwałowicach (1990-1994), Przemienienia Pańskiego w Katowicach (1994-1996), Matki Bożej Częstochowskiej w Knurowie (1996-1999) i Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Świętochłowicach (1999-2005).

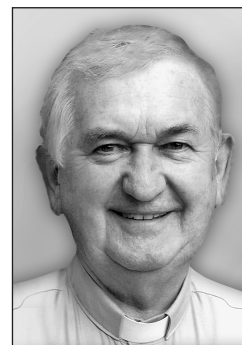
Dnia 31 lipca 2005 roku został mianowany proboszczem parafii Świętej Marii Magdaleny w Wodzisławiu Śląskim-Radlinie II. W pracy duszpasterskiej starał się kształtować w członkach grup parafialnych poczucie odpowiedzialności za ludzi potrzebujących. W tym celu podjął m. in. współpracę z fundacją „Wspólnota Dobrej Woli” z Wodzisławia Śląskiego. Troszczył się o dzieci z najuboższych rodzin. W latach 2014-2018 sprawował urząd wicedziekana dekanatu Wodzisław Śląski.

Zmarł 1 października 2024 roku w wieku 62 lat, w 38 roku kapłaństwa. Jego pogrzeb odbył się 5 października 2024 roku w parafii Świętej Marii Magdaleny w Wodzisławiu Śląskim-Radlinie II. Pochowany został na cmentarzu parafialnym.

KS. SZYMON MELEROWICZ

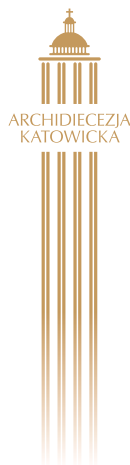
204

Ks. January Liberski + 25.10.2024



Urodził się 25 sierpnia 1934 roku w Lublińcu, w rodzinie Stanisława i Heleny z domu Stranc. Miał sześcioro rodzeństwa. Sakrament chrztu świętego przyjął 30 sierpnia 1934 roku w parafii Świętego Mikołaja w Lublińcu. Tam też 12 czerwca 1949 roku otrzymał sakrament bierzmowania. W czasie wojny był zmuszony uczęszczać do niemieckiej szkoły powszechnej. W 1945 roku rozpoczął naukę w polskiej szkole, jako uczeń piątej klasy. Edukację kontynuował w Państwowym Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym im. Adama Mickiewicza w Lublińcu, gdzie w 1951 r. zdał egzamin dojrzałości. W parafii był ministrantem i należał do grupy Rycerzy Krucjaty Eucharystycznej.

W 1951 roku wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Święcenia diakonatu przyjął 14 kwietnia 1957 roku w kaplicy Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie przez posługę biskupa Herberta Bednorza. Ten sam biskup 14 sierpnia 1957 roku udzielił mu święceń prezbiteratu w Katowicach-Panewnikach.



Pierwszą placówką wikariuszowską ks. Liberskiego była parafia Świętych Cyryla i Metodego w Knurowie (1957–1962). Następnie pracował w parafiach: Matki Bożej Różańcowej w Rudzie Śląskiej-Halembie (1962–1965) oraz Świętego Mikołaja w Bielsku Białej (1965–1968).

10 listopada 1967 roku ks. January otrzymał urlop w związku z planowanym wyjazdem misyjnym do Zambii. W czasie załatwiania formalności zastępował chorego proboszcza w Kończycach Wielkich. 27 marca 1968 roku wyleciał do Zambii. Przez krótki czas przebywał w diecezji Chipata, gdzie uczył się języka Cinyanja, a następnie podjął posługę duszpasterską w archidiecezji Lusaka. Pracował przy katedrze w Lusace, w Katondwe, w Chinika-Kanyama i ponownie w Lusace, gdzie zbudował kościół i ośrodek parafialny, do którego sprowadził siostry zakonne z Włoch, dla których wybudował klasztor. Ostatnią jego placówką w Zambii była Chilanga. W 1988 roku przeniósł się archidiecezji Harare w Zimbabwe. Najpierw był na misji w Bindurze, a od 1997 roku na misji św. Michała w Mhondoro. Budował kościoły i ośrodek dla sióstr zakonnych, przyczynił się też do powstania ośrodka zdrowia.

W 1995 roku został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej Katowickiej. W tym samym roku prezydent Lech Wałęsa odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej.

W 2004 roku wrócił do macierzystej archidiecezji katowickiej. Zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Katowicach. Jednak już w następnym roku udał się ponownie do Zimbabwe. Najpierw pomagał duszpastersko redemptorystom w Tafara, a potem posługiwał przy katedrze w Harare. 1 lipca 2008 roku przeszedł na emeryturę.

W 2010 roku wyjechał do Kazachstanu, by pełnić posługę duszpasterską w archidiecezji Astana. Po powrocie z misji zamieszkał w Domu św. Józefa w Katowicach.

Zmarł 25 października 2024 roku w wieku 90 lat, w 68. roku kapłaństwa. Jego pogrzeb odbył się 29 października 2024 roku w parafii Przemienienia Pańskiego w Tarnowskich Górach-Bobrownikach Śląskich.

KS. SZYMON MELEROWICZ

Spis Treści

STOLICA APOSTOLSKA

- 187 List na rozpoczęcie jubileuszu stulecia archidiecezji katowickiej . . . 685

EPISKOPAT POLSKI

- 188 List pasterski na XXIV Dzień Papieski 687
189 Słowo w trosce o dzieci 691

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

**ABP ADRIAN J. GALBAS SAC
METROPOLITA KATOWICKI**

LISTY PASTERSKIE I KOMUNIKATY

- 190 Zaproszenie do modlitwy o pokój 694
HOMILIE METROPOLITY
191 Obrzęd kandydatury, 2 października 2024 695
192 Inauguracji roku akademickiego, 3 października 2024 700
193 Poświęcenie kaplicy OFM, 4 października 2024 707
194 Pielgrzymka nauczycieli i wychowawców, 5 października 2024 713
195 Pielgrzymka Żywego Różańca, 12 października 2024 719
196 Dzień Dziedzictwa Polskiego, 20 października 2024 724
197 Poświęcenie ołtarza, Katowice-Murcki, 26 października 2024 730

DEKRETY I ZARZĄDZENIA

- 198 Dekret powołania wewnętrznej jednostki organizacyjnej Radio eM . . 735
199 Dekret powołania wewnętrznej jednostki organizacyjnej Centrum Formacji Pastoralnej 736
200 Regulamin Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych dla pracowników Archidiecezji Katowickiej 736
201 Zarządzenie w sprawie uzyskania upoważnienia do spowiadania . . 738
202 **PERSONALIA** 738

ZMARLI

- 203 Ks. Tadeusz Wciórka + 01.10.2024 740
204 Ks. January Liberski + 25.10.2024 741

